Nr. 32. Warszawa, dnia 12 Sierpnia (31 Lipca) 1893 r. Rok XIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PODJĘTE UKŁADY.

Walka celna posunęła się o krok nowy: rząd ruski w odpowiedzi na podwyżkę taryfy niemieckiej podniósł swoją dla wyrobów niemieckich jeszcze o 20%, czyli razem o 50%. Na tym punkcie obie strony zatrzymają się, jedna bowiem nie potrzebuje, a druga nie może pójść dalej. Według konstytucyi rząd niemiecki ma prawo powiększać cło względem państw, które mu nie dają żadnych ulg wzajemnych, tylko do 50%, czyli że dosięgnął już granicy, której przekroczyć mu nie wolno. Zresztą taka licytacya celna nie zrodziłaby żadnego skutku praktycznego, tylko obustronne szkody i rozjątrzenie. Dlatego to — według gazety *N. Wremia* — rząd niemiecki przesłał do Petersburga wiadomość, że gotów jest nawiązać przerwane układy w sprawie zawarcia traktatu handlowego, na co odpowiedziano mu przychylnie i wydelegowano: vice-dyrektora departamentu handlu i przemysłu Timirazjewa, vice-dyrektora departamentu celnego Zabugina i agenta przy ministeryum skarbu Rafałowicza. Jednocześnie wszakże rząd ruski oświadczył, że może rozpocząć pertraktacye jeszcze drzed 1-ym października, ale jeżeli nie otrzyma wymaganych ustępstw, rozporządzeń swoich nie cofnie.

Dziś nie ulega już wątpliwości, że hr. Caprivi chciał traktatu handlowego z Rosyą, lecz z powodów, które wskazaliśmy poprzednio, nie chciał go mieć szybko, ażeby nie stracić ceł jesiennych i nie obrazić konserwatystów, którzy mu dopomogli do przeprowadzenia reformy wojskowej i jeszcze pomogą do wynalezienia dla niej podatków. Nie spodziewał się on może, iż Rosya tak prędko wprowadzi taryfę podwójną i że maksymalną zastosuje wyłącznie do towarów niemieckich, w każdym zaś razie nie przypuszczał, iż ją podniesie o 50%. Ta ostatnia podwyżka równa się niemal zupełnemu zatamowaniu przywozu niemieckiego, a jego przemysłowi zadaje dotkliwą klęskę przez stratę tak olbrzymiego rynku, jakim jest Rosya. Gdyby zmiana przygotowywała się powoli, mógłby on poszukać sobie dróg i ujść nowych, zaskoczony nagle i zatrzymany w niepewności nie wie, co ma począć. Wywołało to zamęt w stosunkach przemysłowo-handlowych i zastój w obiegu towarów, czemu rząd niemiecki musi zaradzić nietylko ze względu na dobro ekonomiczne kraju, ale także ze względu na swych popleczników (narodowo-liberałów), których interesy zostały zagrożone, a którzy również są mu potrzebni do ostatecznego załatwienia sprawy projektu wojskowego.

Rozważywszy to wszystko, rząd niemiecki zaproponował porozumienie się i z pewnością przyspieszy tempo układów.

Organ ruskiego ministeryum finansów tak usprawiedliwia teraźniejszą politykę handlową wobec Niemiec i ostatnią 50-procentową podwyżkę ceł: „Podniesiona przez prawo z d. 1 czerwca r. b. opłata ruskiej taryfy celnej, która obowiązuje od 1 sierpnia względem towarów niemieckich, obliczona została w stosunku do podwyższonych ceł, jakiemi Niemcy już przez $1\frac{1}{2}$ roku obciążają główne towary ruskie. Tym sposobem nasza taryfa maksymalna nie ma wcale na widoku tamowania przywozu niemieckiego, lecz tylko przywraca, i to nie zupełnie, naruszoną przez Niemcy równowagę w warunkach wzajemnej wymiany towarów, ponieważ Niemcy obciążają od początku 1892 r. najważniejszy przedmiot naszego wywozu — zboże, cłem o 43% wyższem, aniżeli zboże wszystkich innych państw przywożących, ruska zaś podniesiona taryfa, która teraz dopiero wprowadza się w życie, obciąża maksymalnie towary niemieckie o 30% wyżej, niż takie same towary innych państw. Tymczasem Niemcy mogą poddać wywóz ruski dalszemu nadzwyczajnemu ograniczeniu przez podniesienie swoich wyższych ceł o 50%, albowiem w ich prawodawstwie celnem jest przepis, nadający rządowi prawo do stosowania takiej dopłaty względem towarów państwa, które będzie obciążało towary niemieckie wyżej, aniżeli produkty innych państw. Nasze prawo celne tego wypadku nie przewiduje, a ogłoszony dziś rozkaz Najwyższy brak ten uzupełnia.“

Rzecz naturalna, że skutkiem prawie zamknięcia granicy wschodniej dla zboża przychodzącego do Niemiec, przewidywane jest nagromadzenie się tego produktu w Rosyi i spadek cen. Dla złagodzenia skutków tego faktu Bank państwa został upoważniony do otwierania kredytów bankom prywatnym, które z tego źródła mają udzielać pożyczek na zboże z obniżoną stopą procentową, przyczem wszystkie ważniejsze ogniska handlowe podzielone zostały na dwie kategorye: w pierwszej banki pobierają w stosunku $5\frac{1}{2}$, w drugiej 6% rocznie. Służy im wszakże prawo podnoszenia stopy procentowej zależnie od kosztów. Rozmiar udzielonej pożyczki nie może być niższym od 5% miejscowej ceny produktu, a jej termin nie dłuższy, niż 9 miesięcy. Nadto banki zostały upoważnione do otwierania, pod postacią osobnego rachunku bieżącego, kredytu na weksle, ubezpieczone zastawionem zbożem. Pożyczki przyznawane będą zarówno producentom (rolnikom), jak i kupcom zbożowym.

Oto są środki, mające ochronić wytwórców ziarna od następstw zatamowania wywozu do Niemiec.

Chociaż układy w przedmiocie traktatu handlowego zostały podjęte i zapewne nie będą się ciągnęły tak przewlekle, jak dotychczas, trudno oznaczyć czas, kiedy one zostaną ukończone. Sądzimy jednak, że główna pora wywozu — koniec jesieni i początek zimy — znajdzie już stosunki uregulowane i cła z charakterem walki

ekonomicznej zdjęte przez Niemcy. Teraz dopiero odbywają się żniwa, omłot zajmie parę miesięcy, gdyby więc umowa zawarta została przed nowym rokiem, rolnicy nasi — z wyjątkiem rozumie się tych, którzy sprzedali zboże na pniu — nie ponieśliby strat w spadku cen.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dzienniki francuskie w swej republikańskiej skromności chciały tylko, ażeby rząd zawładnął całym Syamem a przynajmniej oderwał coś w rodzaju Alzacyi i Lotaryngii, ażeby nikt mu w tem zdobyciu nie przeszkodził i ażeby zwyciężeni zapłacili około 5 miliardów franków kontrybucyi wojennej. Ponieważ zaś wszystko to okazało się niemożliwem, więc ze swego ministra wojny bardzo niezadowolone. Minister ten widocznie uległ perswazyom lorda Dufferina, który w Paryżu po cichu obrabiał interes angielski, podczas gdy lord Rossebery w Londynie życzył głośno francuzom powodzenia. Nadto po zniesieniu blokady ujawniły się rozmaite trudności w zajęciu opanowanych prowincyj, a nie najmniejszą między niemi jest wzburzenie syamczyków oraz ich sąsiadów, którzy nagle wystąpili z rozmaitemi roszczeniami. Sprawa wydawała się daleko łatwiejszą do rozstrzygnięcia wtedy, kiedy pancerniki francuskie otoczyły stolicę Syamu i wymusiły przyjęcie *ultimatum*, niż dziś, kiedy przeciwnik został pokonany.

Korzystając — jak zwykle — z zamętu i odwróconej w inną stronę uwagi, Anglia ogłosiła swój protoktorat nad częścią archipelagu wysp Salomona. Wprawdzie już w r. 1886 wsadziła ona tam swoją „sferę interesów" do spółki z Niemcami, którzy przywłaszczyli sobie grupę północną, ale jest to charakterystycznem, że teraz dopiero stwierdziła formalnie swoje prawa. Była pewna, że nikt nie zaprotestuje.

Gladstone sądzi, że los bilu irlandzkiego jest już w Izbie gmin zdecydowany, a jego dzienniki dają przestrogę Izbie lordów, ażeby nie próbowała się opierać tej reformie, gdyż może... zniknąć, jako sprzęt bezużyteczny i stanowiący jedynie spróchniałą zawadę dla postępu. Ale w Anglii, gdzie dotąd nawet nie odważono się usunąć z parlamentu przysięgi w języki starofrancuskim i tradycyjnego worka wełny, nie tak szybko odbywają się przewroty polityczne.

W Paryżu zakończył się jeden z przedostatnich, bo jeszcze nie ostatni akt tragikomedyi panamskiej. W procesie Nortona i Ducreta, którzy sfabrykowali dowody przedajności Clemenceaua, zapadł wyrok, skazujący pierwszego na trzy lata, a drugiego na rok więzienia.

Niejaki Dupas wydał broszurę, w której oskarża rząd o zmowę z Artonem (zbiegłym a niezłapanym panamczykiem), któremu pozwolił uciec, ażeby zmniejszyć rozmiary ujawnionego przekupstwa. Broszura ta wywołała nowe odkrycia, wyznania, listy itp., w których błoto płynie szerokim potokiem.

Chociaż wybory do Izby mają się odbyć już za dni kilkanaście, jej przyszła fizyognomia nie zarysowywa się dotąd wcale. Dzienniki głoszą tylko, że wielu posłów dobrowolnie (!) ustąpi z pola i wielu nie wróci do życia politycznego. Z tej przepowiedni drwi sobie osławiony Wilson, zięć Grévego, handlujący niegdyś orderami legii, który postawił swoją kandydaturę. Rozumuje on bardzo słusznie, że w zgromadzeniu, w którem zasiadali panamczycy, i dla niego powinno się znaleźć miejsce.

Najsprzeczniejsze wieści dochodzą z Argentyny: według jednych rząd stoi mocno, według innych rokoszanie są panami prawie całego kraju. To pewna, że się w tym kociołku dobrze gotuje.

BADANIA NAUKOWE.

LOTAR DARGUN.

(Wspomnienie pozgonne).

I.

Niedawno to było, prawie że wczoraj. Kończyłem właśnie pierwszy z ogłoszonych dotychczas obrazków z cyklu „Nauki w usługach polityki" — i myśl znużona i zniechęcona rezultatami osiągniętej pracy szukała namiętnie wytchnienia. Nie starałem się przeszkodzić jej w biegu, wir kierowałem świadomie w tę lub inną stronę: zatrzymała się sama przy nazwisku i wyobrażeniu człowieka, którego imię stoi w nagłówku niniejszego artykułu. Szczęśliwa to była chwila! Gdym dla przedłużenia jej przypominać sobie zacząłem wszystko, co o tym uczonym wiedziałem — fala wspomnień nie przynosiła nic, coby myśl, która od „historyków niemieckich" nauczyła się przebiegłości—na przypuszczenia podobne naprowadzić mogło. Jasnego widnokręgu myśli nie mąciła żadna złowroga chmura. Chwila ta powtórzyła się po raz wtóry dzisiaj, kiedym o Dargunie pisać zamierzał, z tą niestety różnicą, że to, co było „duszą" człowieka, stało się dzisiaj cichym, o beznadziejny smutek przyprawiającym nas cieniem, że to, co było wtedy życiem, stało się dzisiaj—historyą. Odważam się mniemać, że to dziwne i tajemnicze, nieprawdopodobne dla niektórych być może czytelników skojarzenie wyobrażeń, którego rezultatem był obraz znakomitego uczonego — nie miało swej jedynej przyczyny w tem, że pracuję sam na polu badań prawno-porównawczych i że z Dargunem skutkiem tego spotykać się musiałem częściej, niż z kimkolwiek innym. Musiały działać tutaj i inne, nierównie mocniejsze sprężyny. Gdyby jednak poważne wątpliwości istniały, to szpalty poniższe rozwiać je powinny doszczętnie.

Dzień 29 kwietnia pozostanie odtąd dniem żalu i żałoby w rocznikach nauki naszej. Czasu dużo upłynie, zanim ciemne wyroki przeznaczenia zgromadzą w jednej skromnej powłoce człowieczej tyle wiedzy, tyle pragnień świątlych, tyle serca, tyle dobrej, prawdziwie dobrej woli. Sprobujmy przynajmniej w przybliżeniu ocenić, cośmy stracili.

Lotar Dargun urodził się 7 października 1853 r. w Opawie na Szląsku austryackim, studya gimnazyalne odbywał w Krakowie, studyował historyę i filozofię w Wiedniu, gdzie w r. 1877 uzyskał stopień doktora filozofii. Oddał się następnie studyom nad prawem i po czteroletniej pracy doktoryzował się 1881 r. w Krakowie. W rok później habilitował się przy uniwersytecie Jagiellońskim z historyi prawa niemieckiego i rozpoczął wykłady z tego przedmiotu. Odtąd aż do śmierci żył dla nauki — i dla uczniów swoich. Rozpatrzmy z kolei te dwa stosunki.

Dargun był germanistą. Zpośród mnóstwa dziedzin prawnych wybrał tę, do której najlepiej mógł być przygotowanym. Na uniwersytecie niemieckim studyował historyę i filozofię w całokształcie ich metod, systemów i zagadnień, a specyalnie dzieje niemieckie mógł poznać gruntownie ze źródeł samych. Kiedy potem zwrócił się do studyów prawnych, umiał szkielet formułek i reguł prawa pokryć ciałem kultury i natchnąć otrzymany w ten sposób or-

11)

ARNE GARBORG.

SPOKÓJ

(Przekład z upoważnienia autora).

— Wy, sowie dzieci — zawołał — strzeżcie się duchowej pychy! Strzeżcie sie tych, co odprawiają długie modły, Panie, Panie, wołają, a gardzą Panem w Jego dziełach i wielkich objawieniach. Nie znają Göthego i Shakespeare'a, a twierdzą, że poznali Boga! — ha!

Zaprawdę, powiadam wam, modlitwy i wołania wasze na nic wam się nie zdadzą, na nic; szukacie bowiem Zbawiciela poza wami; osły, nic nas nie zbawi, skoro nie zbawimy się sami! Jeżeli wierzysz, a krew twoja — chora, ciężkim, czarnym w żyłach płynie strumieniem, to i wiara twoja będzie ci chorobą i zgubą; w przeciwnym jednak razie, życie twoje będzie jakoby igraszką, a śmierć — jakoby snem, skoro jesteś dobrej myśli i silny, a krew w żyłach twoich tętni i jaskrawym płynie potokiem. Zaprawdę, powiadam wam, nie o wiarę idzie, lecz o krew! Krew zbawiająca, to własna wasza świeża, czerwona krew! Prócz niej niema ratunku i leku! Lecz macie być jako ci, co leków nie potrzebują. Spójrzcie na ptaki niebieskie! Spójrzcie na lilie w polu! Radość jest najlepszem lekarstwem, zaś najlepsze lekarstwo jest najlepszą religią; dlatego śpiewajcie ku chwale Ewy, jako czynił zmarły człowiek boży, ksiądz Zetlitz *); a grobowe wasze psalmy odłóżcie i przestańcie siedzieć w ciemnych norach waszych i rozmyślać nad wrzekomymi grzechami waszymi. Zdaje mi się, jakobym widział Boga, liczącego drobne wasze głupstwa i drobne prostactwa, które grzechami zwiecie. Grzechy! Niech mnie dyabli wezmą, jeżeli macie tyle duszy, tyle...

— No, ale już dosyć! — zawołał Enoch. A tak, to widać szczere przekonania! Jako napisano: dzieci i pijani mówią prawdę...

*) Zetlitz (1761—1821) piewca uciech życiowych.

— Co, mówi „pijani"? Myśli może, że się upiłem? Ja!?

Olsen wyprostował, wyprężył się, jak deska. Poczem wziął kapelusz i laskę, i wyszedł.

— *L'imbécile!* — zawołał we drzwiach.

Więcej go już nie zobaczyli; nazajutrz jednak przyszedł posłaniec od Pera z Północy po pakunki i koronę, która należała się Olsenowi od Enocha za ośm dni pracy w szkole.

Odtąd myśl, że zgrzeszył, jak cierń utkwiła w Enochu.

Niewiernym był i nieposłusznym. Bożą wolę znał: sam miał być w domu swoim nauczycielem, Bóg zesłałby pomoc, przyobiecał mu to wyraźnie. A tymczasem on zniecierpliwił się. Szło mu nie dość dobrze i nie dość prędko; miał niby za wiele zajęcia, czasu za mało. Za to powątpiewanie i niewiarę Bóg mu łaskę swoją odjął, szło więc tak, jak przewidywał; nie wydołał. Działo się z nim tak samo, jak z Piotrem, gdy szedł po wodzie; ten, kiedy zaczął wątpić, utonął. Lecz nie jak Piotr zwrócił się był Enoch do Pana, do Olsena się zwrócił; wmówił sobie, że Bóg zesłał tego

ganizm życiem myśli historycznej. Będąc już docentem, jeździł do Berlina, ażeby pod okiem Henryka Brunnera posiąść tajniki wiedzy, która w naszych oczach tak potężnie się rozwinęła. Czy jednak kiedykolwiek — po długich, rozumie się, latach pracy — ogarnąłby całkowite dzieje prawa niemieckiego, jak to w ostatnich latach czyni znakomity Brunner i na mniejszą skalę uczynił Schröder — wątpimy. Traf bowiem — dodajmy — traf szczęśliwy zrządził, że w tym czasie, gdy młody Dargun odbywał swój nowicyat naukowy, po nad niwami wiedzy niemieckiej powiał prąd, który porwał za sobą najlepszą cząstkę młodzieży uczonej. Mówimy tu o nowej, w tym czasie prawie że powstałej umiejętności prawa porównawczego. Już dawniej skromny sędzia bremeński, Albert Herman Post, poświęcał swe wczasy wolne od zajęć zawodowych skrzętnemu zbieraniu etnologiczno-prawnych materyałów, które uporządkowane następnie i ułożone w system wydawał pod postacią drobnych z początku, później coraz większych książek. Były to atoli sporadyczne jeno wypadki, raczej na sympatyach osobistych oparte, niż istotna nauka. Dopiero w r. 1878 młody podówczas docent uniwersytetu heidelberskiego, znakomity dzisiaj profesor prawa w Rosztoku, Franciszek Bernhöft, powziął był myśl ugruntowania tych luźnie rozsianych „pragnień“ naukowych na szerokich podstawach wiedzy i założył „Czasopismo dla prawoznawstwa porównawczego“ (Zeitschrift f. vergleichede Rechtswissenschaft, obecnie XI tomów). W tym ogólnym prądzie i młody Dargun otrzymał swój chrzest naukowy, którego dogmatom pozostał wierny aż do zgonu, pod znakiem którego walczył i zwyciężał. Jakkolwiek bowiem słuchaczom swoim wykładał „dzieje prawa i państwa niemieckiego“ w całokształtcie ich rozwoju, to jednak oko badacza z miłością spoczywało tylko na owych zamierzchłych wiekach, kędy z chaosu wypadków wyłaniać się zaczynały pierwsze zaląźki instytucyj prawnych.

Jeżeli po raz pierwszy stajemy przed nieznajomym badaczem, pytamy przedewszystkiem: czy oryginalny, a stwierdziwszy to, liczyć się z nim zaczynamy, jak z pewną wartością matematyczną najpierw, później dopiero nabierającą wyrazistszej barwy. Jeśli jednak trudno jest dowieść, że w historycznej perspektywie zmienia się i zmieniła istota oryginalności samej, to znowu wątpliwości nie ulega, że zmieniły się w ostatnich dziesięcioleciach warunki, w których oryginalność autorska objawiać się może. Cóż to bowiem znaczyło być „oryginalnym“ za czasów Spinozy lub w dobie Leibnitza? Znaczyło to, pracując wprawdzie w najgorszych warunkach, nietylko bytu (boć to i dziś się nie zmieniły), ale naukowych, bez metod badania i bibliotek, bez laboratoryów i przyrządów w ciemnym zaułku żydowskiej ulicy, w ciągłym strachu przed batogiem książęcego pachołka albo okiem kościoła — ale pracować samemu, w *swoim* świecie, bez kontroli w nauce, ale i bez pomocników. Znaczyło to — mówiąc geologicznie — wystrzelić w pewnym punkcie świata wiedzy wulkanem, który mógł działać dopóty, dopóki żył uczony, rozrzucać w obrębie swego czasu i przestrzeni kamienie, łuny światła i lawy, sączyć się strumieniami ognistej barwy uczuć i zawsze pozostawać sobą. Nie pytał nikt, skąd jesteś rodem, gdzieś lata spędzał pacholęce, kto cię czytać, a kto znowu kochać naturę i rozumieć jej wyroki uczył i nauczył? Stała taka góra samotna przez życie całe, nie było wówczas światła z innego prócz jej źródła — i nazywała się imieniem swej teoryi. Tutaj było też pole dla geniusza. Nie rozwija swych skrzydeł orzeł na nizinie ludzkiej, albo w klatce, chociażby to była klatka lwa; jemu potrzeba stepów bezbrzeżnych i spokoju, w jakim toną szczyty śnieżyste gór samotnych. Zdarzało się, że występował taki geniusz i jednym potężnym ruchem posuwał wiedzę naprzód o wieki całe, jedną błyskawicą swej tytanicznej myśli rozdzierał zamknięte na siedem pieczęci ciemne firmamenty tajemnic wszechbytu. Dzisiaj inaczej. Podział pracy w całkowitym obszarze i w obrębie każdej gałęzi wiedzy został przeprowadzony tak drobiazgowo, że opanowanie tajemnic, dotychczas niezbadanych, staje się poprostu koniecznem. Można zgóry przewidzieć, że pewna prawda będzie odkryta teraz, inna następnie itd. Kto ją dobędzie pierwszy, to rzecz mniejszej wagi, często rzecz przypadku. Snuje się pewne melodye w powietrzu — ten będzie „pontifex,“ kto potrafi wsłuchać się w tajemniczy szept wiatru i powiedzieć: „fiat!“ Z tego przynajmniej punktu widzenia stanowisko ludzi, których, jak mówią, „wróżki w kolebce dotknęły czarodziejską różczką wieszczego natchnienia“ — zmieniło się bardzo.

Helmholtz opowiadał w dojrzałym już wieku, że wielką część swych teoryj i pomysłów miał jeszcze na ławie akademickiej. Czy Lotar Dargun, gdy panując nad całkowitym organizmem socyologii porównawczej, przystępował do samodzielnej pracy, wiedział wszystko, co dla nauki prawa porównawczego uczynić, w szczególności zaś czy przewidywał zagadnienie, z którem w dziejach umiejętności naszej imię jego związane będzie, wątpimy. Brakowało tutaj jeszcze i materyałów źródłowych i opracowań Hellwalda (z r. 1889) i Lipperta. Faktem jest jednakże, że do ołtarza wiedzy specyalnej przystępował uzbrojony w umysł bystry i konsekwentny, niezwykle ukształcony i wyrobiony i że przystępował doń z miłością. To więc, co opracował, musiało nosić cechy i nauki i natchnienia.

W tym krótkim szkicu życia i działalności Darguna nie sposób nam opowiadać wszystkich momentów, które w swym rozwoju przechodził ten wielki talent, opisywać wszystkich stacyj jego od rozprawy, drukowanej w r. 1882 w „Rocznikach Akademii Umiejętn.“ p. t. „O pokrewieństwie przez samo tylko matki u dawnych germanów,“ rozszerzonej w następnym już roku do rozmiarów poważnego dzieła, ogłoszonego p. n. „Mutterrecht und Raubehe bei den alten Germanen,“ aż do ostatniej, pięknej pracy, drukowanej 1891 r. w *Ateneum*, która, koleją innych, przeszła u nas zupełnie niepostrzeżenie, i publikowanej na kilka miesięcy przed śmiercią autora w nieco zmienionej formie po niemiecku. Idzie nam tutaj przedewszystkiem o rachunek straty, jaką poniosła nasza nauka, więc o zarejestrowanie wszystkich nabytków, jakie badania Darguna wprowadziły do skarbnicy wiadomości porównawczych o prawie. Inne, zdolniejsze od naszego pióro od lat już kilku prowadzi czytelników *Prawdy* śladami najnowszych zdobyczy na polu badań socyologicznych, a zwłaszcza poświęconych dziejom rodziny. Przypuszczając więc znajomość prac Lipperta i Morgana, Letourneau i Starckego, mam prawo przypuścić znajomość zasadniczych przynajmniej kwestyj „pokrewieństwa przez matki,“ matryarchatu i agnacyi — kamieni węgielnych znakomitej, za życia naszego wzniesionej budowy dziejów prawa familijnego. Czujemy się więc wolni od powtarzania raz jeszcze tych popularnych już i u nas zagadnień i od rozważania zasług Darguna na tle badań współczesnych *). W granicach więc prawa germańskiego stwierdził on istnienie pokrewieństwa przez samo tylko matki w tym stopniu, w jakim instytucya ta rozpowszechnienie swe znajduje na całym obszarze kuli ziemskiej. Wykazawszy, że „aryowie pierwotni posiadali organizacyę prawną, polegającą na pokrewieństwie przez same tylko matki, a nie jak filologowie utrzymują — patryarchalną“ — autor na podstawie świadectwa Tacyta (*Germania*,

*) Uczynimy to w *Gazecie sądowej*, w specyalnem studyum p. t. „Lotar Dargun i prawo porównawcze.“

---

pijaka, który przyszedł tylko po to, aby zarobić pieniądze...

Im więcej rozmyślał, tem większym stawał się grzech jego, ogarnęła go rozpacz taka, że utracił cały swój spokój. Jakże to się prędko stało: spoczywał, jak dziecię, na łonie bożem, a budził się, jako zatraceniec w pazurach szatana.

A teraz oto kara. Chodził smutny, zimny; odeszła go wszystka pogoda dziecięca, trwożliwie, bez wesela zabierał się do modlitwy. Troski i myśli świeckie opadały go każdej chwili, ze zgrozą przedstawiał sobie, jak łatwo zawojuje go szatan, gdy obecnie broń przeciwko niemu podnieść zechce. Czemu czuł się tak pozbawionym łaski, tak zmrożonym, że wydawało mu się, jakoby życie całkiem w nim zagasło. Pozostała mu tylko tęsknota ciężka, niespokojna, niby mała, migająca iskierka. Była to wiara — wiedział o tem, wiara ta była jednak tak bezsilną, tak słabą, że nie dawała ani pociechy, ani bezpieczeństwa, zaś modlitwa jego tak się stała biedną, że nie dochodziła nawet do tronu.

O Gunnarze Enoch myśleć nawet nie chciał, dostrzegał w nim poprostu nienawiść. Chłopak, gdy mógł tylko na pół minuty umknąć przed nauką, biegł, jak gdyby ogień parzył mu pięty.

A szkoła, której nanowo przewodniczyć zaczął! Te same dzieci, które tak za Olsena były uważne, okazywały się teraz niepoprawne, mimo napomnień i rózgi, nie można było wydostać z nich ani jednej porządnej odpowiedzi... najmniej zaś z Gunnara.

Jak to objaśnić? „Wszystko, o co w imię moje Ojca prosicie, danem wam zostanie...“ a czy nie prosił? I jak serdecznie!—serdeczniej niżli o cokolwiekbądź w świecie! Tymczasem dzień się coraz gorzej...

Cięższe i coraz cięższe miewał myśli.

Baptyści i nowochrzceńcy twierdzili, jakoby chrzest był wymysłem ludzkim; wziąć dziecko w pieluchach i pytać je, azali wierzy... azali „w tej wierze“ chce być ochrzczonem — to bluźnierstwo, ironia; dlatego właśnie dyabeł ma taką moc na ziemi, że należycie chrztu nie otrzymujemy...

— Ach Boże, dopomóż mi i oswobódź mnie! Nie daj władzy szatanowi, iżby mnie w błąd nie wprowadził, wyrwał z kościoła i arki zbawienia!

Prosił i wołał w najgłębszem utrapieniu, lecz myśli owe trwały w nim bezprzestannie.

Pewnego dnia ubrał się i poszedł do pastora.

Pastor pomógł mu. Dziwny człowiek. Czyżby sprawiła to jego uczoność?

Skoro tylko zaczął mówić, znikły wszystkie troski i zwątpienie Enocha. Nie pojmował, w jaki sposób szatan mógł go tak opanować.

Wrócił do domu z ulgą w sercu, wzmocniony, pełen nowych, świeżych myśli.

XV.

Następnej niedzieli zaszło coś dziwnego: Enoch ubrał się, chciał pójść do kościoła.

Anna uszom własnym nie wierzyła. Po raz pierwszy od tylu lat usłyszała od niego słowa: mylitem się. To musiało mieć jakieś znaczenie. Może najgorsze minęło.

Od owego dnia Enoch czuł się w kościele tak bezpiecznym, jak pastor we własnej osobie.

Kiedy jednak spostrzegał wszystkie nowe rzeczy, które się do parafii zakradły, kiedy widział pychę, zbytki i próżność wszelkiego rodzaju, natenczas przejęty za-

cap. XX) nie znajduje jej już u germanów za jego czasów, ale przypuszcza, że rozwój ich prawa familijnego musiał być takim samym, jak u innych ludów. W późniejszych przeto instytucyach, w podaniach i przysłowiach poezyi ludowej szuka śladów tej organizacyi, która objaśnić może wiele zagadkowych dotychczas stron dawnego prawa germańskiego. Jak nowemi i śmiałemi były przypuszczenia Darguna, na to dowód oczywisty znajdujemy w ostrożności, z jaką np. znakomity historyk prawa niemieckiego, Henryk Brunner, przyjmuje jego twierdzenia i dziś jeszcze. Dodać należy, że pracy tej — jako też ściśle związanej z nią rozprawy „o porywaniu żon“ — miało w bieżącym jeszcze roku wyjść znacznie zwiększone wydanie drugie. Autor zapewniał, że materyał do niej zebrał już w zupełności, gdyby więc nawet wykończyć jej nie zdołał, powinien tem zająć się któryś z jego uczniów albo kolegów: wymaga tego dobro nauki naszej. Jeżeli do tych dwu prac dodamy szereg mniejszych lub większych recenzyj drukowanych po niemiecku z zakresu germanistyki — to wyczerpiemy całkowity zapas naukowy germanisty.

A teraz socyolog w znaczeniu szerszem. „Po wykazaniu — mówi Dargun — pokrewieństwa przez matki, którego istnienie w zasadzie żadnej dziś już nie ulega wątpliwości, jako najważniejsze zadanie umiejętności porównawczej prawa podnieść należy określenie stanowiska prawnego ojca w rodzinie, które tak jest jednak różnorodnem, tak zmiennem, że całe szeregi kontrastów i odmian drwić się zdają z każdej, w całość je kojarzącej teoryi, a badacz wszelką traci nadzieję, ażeby tylko ogólną zbudować zasadę. Samo stwierdzenie istnienia pokrewieństwa przez matki nie wystarcza jeszcze, należy bowiem wiedzieć, co było przed niem, co się obok niego rozwijało i co jego miejsce zajęło, a zresztą jego treść nie jest tak jasną, jakby sądzić można.“ Pierwsza kwestya, którą wyjaśnić należy, jest *ścisłe oddzielenie stosunków władzy od stosunków pokrewieństwa.* Władza a pokrewieństwo są pojęciami specyficznie różnemi i pierwszą wytworzyły czynniki historyczne, drugiej służy za substrat naturalny związek krwi. Pomimo kilkakrotnych wskazówek Lipperta i Hellwalda, wielu zasłużonych badaczy nie zwróciło na tę różnicę należytej uwagi... Dotychczas przeciwstawiano prawu ojca (Vaterrecht) prawo matki (Mutterrecht), jako dwa pojęcia, które z sobą zupełnie pogodzić się nie dadzą, a następnie pytano, jak się pierwsze z drugiego z biegiem czasu wywiązało. Tymczasem prawo matki — w znaczeniu wyłącznego pokrewieństwa przez matki — godzi się znakomicie z równie wyłączną władzą ojca. Nie możemy zatrzymywać się dłużej przy pojedynczych rozdziałach rozprawy „O rodzinie pierwotnej,“ rozprawy pod względem metodologicznym posiadającej wartość pierwszorzędną. Drukowana ona była w *Ateneum* (1891, listopad—grudzień). Przytoczymy tylko słowa zakończenia, które streszczają wywody autora: „Chodziło nam głównie — mówi tutaj Dargun—o wszechstronne przeprowadzenie zasadniczego rozróżnienia między władzą a pokrewieństwem, wraz ze wszystkimi wynikami. Upatrujemy w tem rozróżnieniu właściwy klucz, rozwiązujący największe, dotychczas nieprzezwyciężone trudności, w tym przedmiocie po prostu niezbędny dla socyologii porównawczej.“ Z tym oto kluczem w dziejach socyologii na zawsze związanem będzie nazwisko zmarłego badacza naszego.

S. Posner.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z NAD NEWY.

Petersburg, 22 lipca.

Rozpoczynać pisanie korespondencyi z Petersburga w porze letniej, zdaniem niektórych, jest to pomysł równie niefortunny, jak rozpoczęcie pływackiej wycieczki odpowiednimi ruchami jeszcze na brzegu, zdala od wody, śród piasku. Ci bowiem, co roszczą sobie pretensye do tytułu przysięgłych znawców wszelkich tajemnic życia petersburskiego, utrzymują zupełnie poważnie, że „Petersburga w lecie niema.“

Podobnie, jak rzeki wylewają na wiosnę, tak stolica nadnewska wylewa na lato; ale rzeka podczas przyboru nie przestaje być rzeką, przeciwnie, tem obficiej i szumniej toczy swoje nurty. Charakterystyczną zaś cechą letniego wylewu stolicy ma być pono ten dziwny fakt, że w lecie „właściwy Petersburg“ znajduje się naraz w stuwiorstowym promieniu po za zwykłemi swemi granicami, na tak zwanych „daczach,“ czyli letnich mieszkaniach, w Gatczynie, Carskiem-Siole, Pawłowsku, Oranienbaumie itd. Petersburga więc pod właściwym stopniem geograficznej długości i szerokości w lecie niema. Przyznaję, że ten jego letni niebyt, o którym mówią „znawcy“, początkowo mocno mię zaintrygował i wydawał mi się wątpliwym. Nie zauważyłem bowiem, aby którykolwiek z tutejszych ciężkich domów, wyszedł na willegiaturę za bramy miasta; o ile wiem, nie poruszył się także żaden z wytwornych pałaców, wyciągniętych sznurem na wybrzeżu zakutej w granit Newy.

Pod gorętszymi promieniami słońca nie ustała również pulsacya w arteryach handlowych miasta, w rodzaju ulicy Sadowej, gdzie mieszczą się przestronne rynki i ogromne składy towarów, gdzie gromadnie snują się „artielszczycy,“ przybrani w kamizelki i kokietujący bufiastymi rękawami czerwonych koszul i bluz, gdzie spotykają się typowe twarze kupców ruskich, obrośnięte gęstemi brodami, nieznającemi dotknięcia nożyc, spadającemi na długie staromodne kapoty, niekiedy dobrze wypchane w okolicach serca banknotami.

Nie dostrzegam również zaniku życia na kanałach, przerzynających miasto. Tu statki pasażerskie lawirują z trudnością pośród niezliczonych bark, zapełnionych drzewem rąbanem. Niemal bez przerwy przez całe doby przewoźnicy przesuwają je mozolnie po wodach kanałów, pod arkadami mostów, nadając im żółwi ruch za pomocą długich drągów, którymi odpychają się od płytkiego dna wody. Tu już o godzinie 3-ej nad ranem słychać gwar i krzątanie się rybaków, zgromadzających ogromne zapasy ryb, w tak zwanych „żyworybnych“ domkach, stojących na wodzie, gdzie można nabyć prowianty po niezmiernie taniej cenie.

Wogóle miasto o milionowej ludności nie wykazuje latem widocznego zmniejszenia ruchu, jeżeli sądzić na oko z wyglądu przeważnej większości ulic. Są wprawdzie ulice, gdzie rzadki przechodzień słyszy dokładnie echo swoich kroków na kamiennych płytach trotuaru, ale w dzielnicach tych taki sam spokój panuje też w innych porach roku. Tymczasem zwykły ruch, osobliwie warstw roboczych, panuje w całej pełni na innych ulicach Petersburga, tak bliźniaczo podobnych do siebie, tak nużących swoją matematyczną równością, stanowiących jak gdyby sformowane szeregi. Niepodobna nie zdumieć się na myśl, że cała ta olbrzymia przestrzeń została zabudowana i zaludniona w niespełna dwieście lat na rozkaz jednej woli, która zmusiła lasy upaść, a błota — wyschnąć; niepodobna nie uczuć pewnego chłodnego podziwu dla jedności architektonicznego planu

---

pałem mówił o karach i o gniewie bożym. Oto kobiety stroiły się w jedwabie, mężczyźni — w surduty dymkowe, nowomodne kapelusze i łańcuszki z nowego srebra, a wokoło, w sąsiedztwie ludzie prowadzili świetne domy i malowali je na biało, tak że jaśniały z daleka i jeździli kabryoletami i gigami — niby panowie, a jeden po drugim sprawiał sobie taki nowy pług, jaki ma młynarz w Myre. Bywali i tacy, co kupowali sobie sieczkarnie i młocarnie, a nawet maszyny do żęcia. Lecz przyjdzie może dzień, kiedy zapłaczą nad próżnością swoją.

Gunnar krok w krok chodzić za nim musiał; szedł i wstydził się, że ojciec jego jest nie taki, jak inni ludzie. Różnił się od nich nawet w ubraniu. Z własnej odzieży chłopiec też się nie cieszył; była również brzydka, widział to teraz dobrze, za ciasna i za krótka; o butach lepiej nie mówić, ojciec sam je zrobił. Że też wszystko, co pochodziło od ojca, było takie brzydkie!

Jeszcze było znośniej, kiedy towarzyszył mu Carolus, ale nieraz Carolus zostawał w domu, w łóżku. Posiadał taką zręczność w udawaniu chorego; kiedy była potrzeba, spluwał, aż strach brał. A kiedy ojciec mówił, żeby się „modlił,“ odpowiadał tak gładko; — a jakże, wy, ojcze, módlcie się za mnie, bo to widać Bóg mnie karze! Gunnar udawać nie umiał.

Zdarzyła się jeszcze jedna rzecz dziwna; dzieci zaczęły znowu chodzić do szkoły.

Fałszywy katechizm zniesiono. Bo nie należy się wyróżniać. I w tem może tkwić próżność — mówił Enoch. Nowy nauczyciel był człowiekiem poważnym, na którym można polegać, a dla dzieci źle, skoro się wałęsają i w domu siedzą.

Okazało się, że Tönes Tualend, choć cichy, był nauczycielem zręcznym.

Był jeszcze bardzo młody, wzrostu nader małego; drągale ze Storbrekke i Heialandu pobiliby go z pewnością, gdyby zechcieli. Ale wszystko szło tak cicho i pięknie, że aż popatrzeć było warto. A jednak Tones nie używał ani linii, ani rózgi, ani nawet języka. Zaprowadził atoli różne nowe zwyczaje w szkole. Podzielił ją na klasy; każda miała swoje wykłady. Kto dzień opuścił, nie bywał osobno przesłuchiwanym, a musiał postępować dalej z całą klasą, co często było trudne. Dzieci, które dużo pozostawały w domu, korzystały wskutek tego ze szkoły niewiele. Objaśniał, że wyszło nowe prawo, według którego dzieci obowiązane są chodzić do szkoły. Rodzice mogą nawet być skazani na grzywnę, jeżeli je w domu zatrzymają — chyba w razie choroby.

Annie wydawało się to strasznie głupiem. Jakże, więc nawet dziećmi własnemi rozporządzać nie wolno? Dawniej szkoła była pomocą, teraz stała się przymusem. O gorszych jednak rzeczach miała się jeszcze dowiedzieć Anna.

— Wprowadzą szkołę stałą! Przymuszą nas posyłać dzieci do domu obcego człowieka, do domu, do którego wszystkim innym wstęp zostanie wzbroniony; wtedy człowiek ów wpajać im będzie, co tylko zechce.

Ale Enoch, który zazwyczaj sprzeciwiał się wszystkiemu, co nowe, był za tem! Czyżby ludzie zmieniali się, skoro wejdą do rady szkolnej?

(D. c. n.)

w układzie ulic nadnewskiej stolicy; ale niepodobna także doznać podziwu gorącego dla tych ulic, będących jak gdyby żywemi wcieleniami abstrakcyjnego, logicznego pojęcia ulicy, zawierającego same tylko cechy konieczne, pozbawionego zaś tych, które stanowią indywidualny wyraz, odrębną fizyognomię danej ulicy w odróżnieniu od innych. Oczywiście wyjątek stanowią: „Nadbrzeżna Newy“ (Nabiereżnaja), szeregiem pałaców, przeglądających się w wodzie, imponująca nawet przybyszom ze stolic zachodu, a w oświetleniu białej nocy letniej wyglądająca, jak sen czarodziejski; oraz „Newski Prospekt“ wspaniały, posiadający jakiś rozpęd w długości, jakąś śmiałość w szerokości, prezentujący się dwoma rzędami wcale pięknych gmachów, pokrytych od góry do dołu szyldami banków, magazynów i rozmaitych zakładów, pociągających bogatemi oknami wystawowemi ciekawego przechodnia. Jest to ta ulica, którą opiewa Niekrasow:

> Powiadają, w ulicę tę miłą,
> Co świat tylko wymyślił modnego
> Czarodziejską zmieściło się siłą,
> Tylko niemasz tu nic ojczystego;
> Chyba biedny Iwaszka przyjedzie,
> Nucąc tęskną piosenkę o biedzie...

Co do ostatniego jednak Niekrasow się myli; biedni Iwaszkowie na wozach swoich przyjeżdżają bocznemi ulicami; co najwyżej zaś przecinają w pewnych punktach Newski Prospekt, ale wówczas wystrzegają się piosenek.

Jeżeli zaś mowa o niezmiernie licznej klasie „izwoszczyków“ (dorożkarzów), to ci znają także swoje obowiązki: albo drzemią w podjazdowych wrót domów, albo na wązkich „proliotkach,“ pilnując się właściwej strony ulicy, wiozą pasażerów; tych ostatnich nigdy tu nie brak. Petersburszczanie chętnie jeżdżą; znaczne przestrzenie odstręczają zamożniejszych nieco od pieszych wędrówek.

Charakter życia petersburskiego i znaczenie tych dwu ulic: Newskiego i Nabiereżnej wyjaśniają właśnie sens owego zdania, „że Petersburg w lecie niema.“

Newski i Nabiereżnaja, zdaniem specyalistów, to właśnie istotny Petersburg. Cała olbrzymia pozostała przestrzeń — to tylko narośl, nawarstwienie, dodatek, jeżeli chcecie coś w rodzaju mgły, otaczającej niekiedy księżyc. Przeciętny filister petersburgski uważa niemal za swój obowiązek, choć raz dziennie, być na Newskim. Tu go ciągną interesy, potrzeba zakupów, osobliwie przedmiotów zbytku; tutaj udaje się dla przechadki. W zimie, na wiosnę i na schyłku jesieni o stałej godzinie południowej odbywają się tutaj formalne procesye spacerowiczów, na nieświadomym tego zwyczaju przybyszu sprawiające wrażenie jakiejś demonstracyi ulicznej. Z wierzchołka tramwaju w takich chwilach dostrzega się nieprzerwany, gęsty, czarny tłum, zwolna posuwający się po niewidzialnym dla oka trotuarze.

Na Nabiereżnej w tej samej porze odbywa się defilada powozów. Tętnią kopyta rasowych koni i suną elastyczne gumowe koła po doskonałym bruku drewnianym. Otóż latem, procesye na Newskim i defilady na Nabiereżnej ustają zupełnie. Po rozpalonych i zakurzonych chodnikach prospektu snują stosunkowo do ruchu w innych porach roku rzadcy przechodnie. Na Nabiereżnej nieledwie cisza zupełna: tu ustaje w wielu punktach nawet ruch izwoszczyków; odbywają się reperacye kostkowego bruku, któremu powozowe defilady zadały wiele ran.

Cała śmietanka towarzystwa rozjeżdża się bądź zagranicę, bądź na „dacze.“ Średnio elegancka, a nawet wcale nieelegancka publiczność przed upałami i niezdrowem powietrzem ucieka do parków Gatczyna, Carskiego-Sioła, Pawłowska itd. Kto nie może sam jechać, a posiada jakie takie środki, wysyła przynajmniej rodzinę do taniej miejscowości.

Stąd „wylew ludności“ podczas lata przedewszystkiem odbija się na fizyognomii Newskiego i Nabiereżnej; ospałość i martwota w charakterze życia na tych dwu centralnych ulicach wyraża się właśnie w twierdzeniu o letniej emigracyi Petersburga z Petersburga. W mieście pozostają tylko ci, których przyszrubowała do miejsca służba, albo interesy. Osobliwie liczną pośród pozostałych jest klasa urzędnicza. Być może, że po ludności roboczej, rekrutującej się z okolicznego i dalszego chłopstwa, ciągnącego masami po zarobek do stolicy, jest to wogóle najliczniejsza klasa tutejszych mieszkańców. Petersburg jest miastem przeważnie urzędniczem.

Nic jest to zresztą dziwnem, jeżeli przyjąć pod uwagę, że tu właśnie koncentruje się cały zarząd ogromnego państwa.

Wobec jednakże feryj letnich, rozjazdu urlopowanych urzędników i zmniejszenia liczby posiedzeń, nawet w kancelaryach i departamentach instytucyj rządowych następuje cisza.

Życie towarzyskie zamiera, wolniejc tempo biegu spraw społecznych, zamykają się teatry rządowe — i korespondent, który wobec posuchy bierze pióro do ręki, z przerażeniem spostrzega, że podjął nader niefortunne zadanie. Chyba że tematu zacznie szukać tam, w zamiejskich ogródkach, dokąd podczas białych nocy petersburskich spieszą liczne rzesze słomianych wdowców i kawalerów, bezustannie kursującymi tramwajami i chyżo biegnącymi po Newie parostatkami, bądź to szukając w akrobatycznych łamańcach, w latających baletach, we wschodnich tańcach, w kupletach szansonistek — niezwykłych wrażeń dla stępionych umysłów i nerwów, bądź pragnąc zabić pustkę i nudę tych nocy, których bezczelna jasność spędza sen z powiek, bądź też poprostu, chcąc znaleść się w tłumie, ktorego wogóle tak się nie lubi, a w którym człowiek tak się czuje bezpiecznym i dlatego tak chętnie go poszukuje.

Zdrożna myśl pociągnięcia czytelnika do któregoś z przybytków podkasanej Muzy napotyka jednak we mnie obawę, że szpalty *Prawdy*, mające pociąg do klasycznych chichotów i tóg, odeprą ten zamach mojego pióra.

Napróżno będę się tłomaczył, że obecnie podkasana Muza po części zmieniła swój charakter, przystroiwszy się w niemożliwie powłóczyste szaty serpentyny. O „serpentynie“ bowiem mieszkańcom Warszawy opowiedziała już pani Zapolska w *Kur. warsz.* wszystko, co było można i czego nie można było o tym tańcu powiedzieć.

Zresztą ja sam wzdrygam się przed myślą opisywania tych przedstawień, wobec których Katonowie (w rodzaju Berangera) kamienieją z przerażenia i nie mogą się ruszyć ze swoich miejsc, aż do zapadnięcia kurtyny.

Le-Bel.

Z PODRÓŻY.

(Luźne notatki).

VII.

Buffalo, 20 czerwca.

Zwiedzam instytucye publiczne z redaktorem jednego z miejscowych organów polskich. Byliśmy w gmachu municypalnym i w więzieniu, zaszliśmy do jakiejś straży ogniowej. Uprzejmość władz amerykańskich wprawia mnie w podziw. Mimo że przyszliśmy do więzienia w porze, kiedy wywieszona tablica głosiła, że nikt nie będzie wpuszczony, jednak po kilku słowach wyjaśnienia przełamano ten zakaz. Pozostawiono nas samym sobie: błąkaliśmy się bez żywej duszy po korytarzach więzienia, zaglądaliśmy przez kraty do celek, wchodziliśmy do tych, gdzie drzwi stały otworem, nikt nie kontrolował nas i gdybyśmy zechcieli, moglibyśmy pozostać jak najdłużej. W straży ogniowej dyżurny oprowadzał nas z pół godziny i tłomaczył mechanizm organizacyi, pokazywał przyrządy. Słowem, okazywał nam uprzejmość niemożliwą w Europie i nawet niezrozumiałą. Dodajmy, że nie oczekiwał napiwka, o którym za atlantykiem nie mają pono najmniejszego pojęcia.

Straż ogniowa jest zorganizowana wzorowo. Prędkość przygotowania się straży obliczono na sekundy! Środkowy zarząd codziennie alarmuje fałszywie wszystkie pojedyncze posterunki, tak że gdy drzwi przed koniem (każdy koń ma oddzielny żłób i własne drzwi) otwierają się automatycznie, sam on wybiega i staje pod zaprzęgiem, który zawsze wisi na wozie i w ciągu siedmiu sekund może być zapięty, a raczej pół-automatycznie zatrzaśnięty. Każdy nowy wynalazek, który o sekundę przyspiesza wyruszenie, zostaje natychmiast wprowadzony. Jeszcze prędzej niż zwykła sikawka, bo w pięć sekund po sygnale wyrusza chemiczna, gasząca zarodek pożaru jakąś mieszaniną. Sikawki są poruszane przez parę, a ognisko wciąż się pali pod maszyną. Pojedynczy strażak pobiera 900 dolarów rocznie, tj. 1,800 rubli. Straż ogniowa jest instytucyą niezależną od polityki, tj. jej skład nie zmienia się, kiedy inna partya przychodzi do władzy.

* * *

Żony inteligencyi europejskiej, która za zarobkiem wywędrowała do Nowego Świata, są bardzo niezadowolone z panujących tutaj stosunków. Niema służących i pani europejska musi sama zamiatać pokoje, krzątać się około kuchni! Do służby idzie tylko świeża przybyszka, lecz rzuca to zajęcie, jak tylko zapozna się ze stosunkami, które wyglądają coraz gorzej — dla pan, im dalej posuwamy się ku Zachodowi. W Buffalo najniższa zapłata wynosi 3 dolary — dwa razy tyle rubli! — tygodniowo, a nadto służąca z państwem siada do stołu i jej dzień roboczy kończy się o g. 6 wieczorem. Niektóre zwyczaje są według wszelkiego prawdopodobieństwa pozostałością po demokratyzmie włościan-purytanów. Sprawa służby jest palącą kwestyą wśród uboższych warstw klasy „wyższej.“ Śmietanka plutokracyi posługuje się murzynami; te istoty „niższej“ rasy, na której ciąży, niby przekleństwo, tradycya dawnej niewoli, mogą być usuwane od owej poufałości, do której biały służący rości prawo na zasadzie zwyczaju. Domy, które u nas prócz kucharki trzymają jeszcze pokojówkę, obchodzą się tutaj bez jednej i drugiej. Rodzina często mieszka z tego powodu w szczególnego rodzaju hotelach, rozumie się, jeżeli posiada dostateczne środki. Jeżeli nie, pani musi pracować w kuchni. Owocem tego jest niezmierna degradacya gustów gastronomicznych. Zupy zwykle nie gotują, za dużo bowiem pochłania czasu. Konserwy mięsne i rybne, które można dostać w pudłach, ciasta, owoce stanowią podstawę obiadu. Wszystko podaje się jednocześnie, nawet jeśli jest kilka gorących potraw, aby gospodyni nie potrzebowała wstawać podczas obiadu.

Wogóle emigracyjna inteligencya obu płci skarży się gorzko na Amerykę. O ile przybysz robotnik mniema, że dostał się do raju, o tyle tamta sarka. Kultura amerykańska płynie szerokiem łożyskiem, ale wyrosła ona z ludu, a nadto dopływy, które wciąż do niej się wlewają, składają się z pierwiastków tego samego pochodzenia. Potrzeby, zwyczaje, upodobania i estetyczne

są zatem wielce różne od tych, do jakich przywykł inteligentny europejczyk, wychowany w atmosferze, która dojrzała wśród przywileju i wolnego wczasu.

W drodze pomiędzy Buffalo a Chicago, 25 czerwca.

Jadę najwolniejszym pociągiem, jaki istnieje pomiędzy temi miastami, „emigracyjnym,“ chcę bowiem zapoznać się z wychodźcami, wśród których na pewno spotkam rodaków. Już nadmieniłem, jak obłuda plutokratyczna, pod maską równości, stworzyła w pociągu amerykańskim faktyczną nierówność. Znalazła jeszcze inne sposoby na obejście demokratycznej tradycyi: zaprowadziła pociągi różnej prędkości. Każdy posiada własne imię i przebiega daną przestrzeń w innym przeciągu czasu lub w innej porze dnia. Cena zależy od szybkości, co więcej nawet od tego, czy pociąg przerzyna pewną okolicę podczas dnia lub nocy i daje lub nie daje oczom rozkoszy napawania się widokami. Nałożono haracz nawet na przyjemność, jakiej doznaje moja siatkówka, kiedy przygląda się przyrodzie z ich wagonu. Darmo nic! Różnice w czasie są olbrzymie. Mój pociąg, chociaż jedziemy z nieznaną u nas prędkością, będzie się wlókł niemal całą dobę, tymczasem sławny *Flyer*, kursujący od paru tygodni na linii Hudsońskiej, przebyłby tę odległość w dziesięć godzin.

* * *

Odkrywam rzecz nową. Mój pociąg ma nawet nominalnie dwie klasy. Obłuda zrzuciła maskę i wystąpiła otwarcie. Póki szło o amerykańskich współobywateli, trzeba było zachować jakieś pozory. Ale *greenerzy* nie są jeszcze ludźmi! Wrzucono ich do kilku wagonów tylnych, z których w jednym sadowią się mimo niechęci konduktora, radzącego udać się do należnej im pierwszej klasy. Wygląd zewnętrzny już świadczy, że są to apartamenta paryasów. Wchodzę do środka. Zamiast wyściełanych fotelów siedzenia słomkowe, czystość nie tak wzorowa, konduktor mniej uprzejmy. Swoją drogą, całe urządzenie jest ideałem w porównaniu z naszą trzecią klasą. Dodajmy, że cena biletów jest niższą, niż innych miejsc w pociągu oraz że dostaje je tylko rzeczywisty przybysz.

Jestem wśród istotnej wieży Babel. Włochów najwięcej, a brud na nich i dokoła nich domaga się, aby go uznano za objaw ich ducha narodowego. Kilku niemców i skandynawczyków. Znajduję garstkę polaków z Augustowskiego. Jadą do Chicago, ponieważ tam mają znajomych; jeden, wyrostek 18-letni, spowiada się przede mną ze swoich zuchwałych planów. Chce koniecznie być pisarzem prowentowym i udaje się do Ameryki, ponieważ spodziewa się, iż nadzieje jego ziszczą się tam rychlej.

* * *

Nie mogę oderwać wzroku od okolicy, po której przejeżdżamy. Bogactwo przyrody amerykańskiej występuje w całej pełni. Piasków nie dostrzegam, trawa do pasa. Głębokie wąwozy przerzynają od czasu powierzchnię mocno sfalowaną. Pola orne noszą jeszcze widoczne ślady, że pług rolnika od niedawna kraje tę glebę, często bowiem z pod szaty zbożowej przeglądają pnie. Na kilka godzin przed Clevelandem ciągną się nieprzerwanie plantacye owocowe. Nigdzie na widnokręgu nie widzę wioski: każda chata stoi daleko jedna od drugiej, przeszłość barbarzyńska nie pozostawiła po sobie zewnętrznego szkieletu dawnej solidarności gminnej w postaci wioskowego skupienia. Od najpierwszej chwili człowiek osiedlał się według zasad własności prywatnej i zgodnie z tem budował swoje siedziby. Domki uśmiechają się do nas z po za gąszczów, a swoim powabem przypominają mi raczej nasze wille, aniżeli chałupy włościańskie. Obfitość domków i wzajemna bliskość świadczą, że jestem wśród obszarów drobnej posiadłości. Poszukuję śladów rutyny chłopskiej w uprawie gruntów. Lecz z okien wagonu nigdzie nie dostrzegam owej szachownicy zbóż, jaka ściele się przed okiem w Starym Świecie. Świadczy to o większym rozmiarze fermy i o racyonalniejszym trybie gospodarowania. Rolnik nie dba tutaj jeszcze o każdą piędź ziemi, jak np. w Niemczech, ale o to, aby oszczędzić sobie wysiłków. Nie wznosi płotów. Kładzie on na ziemi pal, drugi w pewnej odległości, ich końce łączy trzecim itd., aż powstaje rusztowanie, które biegnie zygzakiem, zajmując spory zagon ziemi. Niekiedy na łące pasie się kilka i kilkanaście krów, które niczem nie przypominają chudoby naszego włościanina. Na przestrzeni sześciu godzin drogi tylko raz jeden zobaczyłem człowieka, pracującego w polu. Zdaje się, iż bronował, ale nie ręczę. Narzędzie było jakichś nieznanych mi kształtów, posiadało w górze siedzenie, na którem siedział rolnik.

Od czasu do czasu przejeżdżamy przez większe miasteczka, które czynią wrażenie czegoś niedokończonego. Ulice są zawsze znacznej szerokości, niskie drewniane domki, bogactwo drzew, tramwaj elektryczny oczekuje przed torem kolejowy, wzdłuż ulicy widać lampy, kształtem swoim zdradzające, że światło czerpią one z tego samego źródła, a tymczasem środkiem ciągną się kupy śmieci i bruku nie ma.

* * *

Przy wjeździe do Clevelandu musieliśmy oczekiwać w jednem miejscu kilka minut, zanim towarówka nie oczyści nam drogi. Kilku robotników, którzy pracowali na torze, podeszło do wagonów emigracyjnych i rzuciło wyglądającym stąd twarzom obelżywe *scabs!* Z oczu pałała nienawiść. *Scabs!* — w tym wyrazie zawiera się cała historya potoku emigracyjnego. Przybysz jest pożądanym gościem jedynie dla panów kapitału, ale dla warstwy najemnickiej — zwiastunem nędzy. Nie dlatego, aby na ziemi amerykańskiej zabrakło dla kogoś chleba i pracy — nic! Jest ona jeszcze niezaludnioną i zdolna dać przytułek niejednemu milionowi rozbitków. Ale emigrant, np. owi brudni włosi, których w pierwszej chwili wziąłem za bandę cyganów, jest człowiekiem o niskim poziomie potrzeb, najmniejsza płaca jest jeszcze dlań bardzo dobrą. Gdziekolwiek wtargnie, obniża skalę zarobkową i odbiera zajęcie staremu obywatelowi: np. żydzi opanowali dzisiaj nad Atlantykiem zawód krawiecki.

* * *

Zaczynam żałować, że nie jestem w swoim wagonie. Rzęsiste światło pozwalałoby na czytanie najdrobniejszego druku, a wygodne siedzenie zachęcałoby do takiej pracy. Tymczasem tutaj, w wagonie emigracyjnym, zaledwie odróżniam wyrazy, lampki rozpraszają mrok, choć silniej, aniżeli po tamtej stronie oceanu. Przeglądam opis sławnego *Flyera*, rozdawany darmo na dworcach. Niewielka, elegancko wydana broszura, z mnóstwem planów i rysunków, winna mojem zdaniem nosić inny tytuł: jak podróżują amerykańscy plutokraci. Olbrzymie odległości z rozwojem ekonomicznym sprzyjają w wysokiej mierze powołaniu do życia różnych ulepszeń kolejowych, pociągi są tutaj hotelami na kołach, gdzie możemy znaleźć łóżko, obiad, czytelnię, nawet wannę. A zamożność kraju odbiła się w zbytku, o jakim Europa niema nawet wyobrażenia. Aksamit i jedwab, mahoń i marmur, oto materyały, z których robiono meble, nawet ściany są złocone i ozdobione rzeźbą. *Flyer* kursuje raz na dobę po linii Hudsońskiej, posiadającej na znacznej przestrzeni aż cztery tory i przebiega milę angielską w 32 sekundy! Czas dla amerykańskiego plutokraty — to pieniądz, potrzebuje on szybkich a wygodnych i bezpiecznych pociągów i gotów za to grubo zapłacić. *Flyer* składa się z 3—4 wagonów, miejsca należy zamawiać z góry, aby nie potrzeba było maszynie ciągnąć próżnych siedzeń; z tego samego powodu restauracya jest przyczepianą tylko na kilka godzin w odpowiedniej porze. Nawet przeniesiono do pociągu cząstkę giełdy; drut telegraficzny na każdej stacyi przynosi wiadomość o kursach, a konduktor wywiesza ją w wagonie. Plutokraci wysyłają odpowiednie rozkazy i niejeden może, siedząc w pociągu, zgarnia miliony! (*Flyer* jest najprędszym pociągiem na ziemi, ale niebawem ma chodzić jeszcze szybszy, pomiędzy Chicago a S. Louis, prędkość ma być bajeczną).

* * *

Słońce ukazało się nad widnokręgiem. Z pośród mgły, która zwolna opada, wynurzają się łąki bez końca. Gdziekolwiek oko sięgnie, nieskończona powierzchnia zieleniejącej trawy, miejscami sucha, gdzieindziej pluszcząca od wody. Niekiedy mignie ślad ręki ludzkiej. Człowiek zjawia się tutaj w odpowiednie pory roku, kosi trawę, w prasie wyrabia cegły siana, składa je w piramidy i rozsyła kolejami w różne zakątki lądu amerykańskiego. A zatem jest to gospodarstwo rolne, polegające jedynie na produkcyi siana. Czy to nie zorza owa przyszłości, kiedy cały kraj będzie przez jedną celową rękę społeczną uprawiany jako olbrzymia ferma i kiedy całe doliny będą jednem gospodarstwem łącznem?

Oko ucieka w kierunku zielonego morza od widoków, jakie ogląda przed sobą w wagonie. Zaczynam uniewinniać amerykanów; rozumiem teraz, że przykra konieczność może zmusiła ich do odgrodzenia wychodźców i dania im gorzej urządzonych wagonów. Wagon zamienił się na chlew! Od naczynia z wodą biegną strugi po całej podłodze, *greenerzy* myją się nad podłogą, mimo że miska sterczy pod kurkiem. Dokoła włochów kupy śmiecia. I gdyby tylko śmiecia!..

L. K.

MIESZKANIE ZA DARMO.

(Dokończenie).

Obecnie w mieście przygotowują się wielkie budowlane zmiany. W roku zeszłym rada uchwaliła olbrzymią długoterminową pożyczkę 200 milionów fr., która bardzo rychło pokrytą została, stwierdzając niezachwiany kredyt miasta Paryża; cała ta suma obrócona być ma na oświetlenie elektrycznością lewego brzegu miasta i na burzenie starych cyrkułów, przeprowadzenie nowych ulic etc. Niedawno wydane pamiętniki barona Haussmanna, sławnego prefekta z czasów Napoleona III, który „upiększył Paryż dziurami“ — jak mu to zarzuca, robiąc aluzyę do bulwarów i skwerów, Juljusz Ferry w broszurze „Comptes fantastiques d'Haussmann,“ będącej podstawą jego popularności, zawierają wyznanie, że roboty wykonane pod jego kierownictwem kosztowały $2\frac{1}{2}$ miliarda franków i wypędziły z dotychczas zajmowanych mieszkań 350,000 osób, należących do 117,000 rodzin. Wnioskując przez analogię, można mniej więcej przypuszczać, że czekające Paryż zmiany zmuszą do przenosin 30 tys. osób, czyli od 8—10 tys. rodzin; a ponieważ w starych dzielnicach, jedynie podlegających owym zmianom, gnieździ się ludność biedna, przeto przesilenie mieszkaniowe stanie się jeszcze ostrzejsze. Czy nie czas

zaradzić mu w sposób skuteczniejszy, niż czynią to Simon, Heine i S-ka?

Pytanie to stawia sobie autor broszury, wydanej nakładem J. Allemane'a, p. t. „Le logement gratuit.“ Jest nim p. M. Charnay, jeden z młodych współpracowników Gobleta i Milleranda w dzienniku *La petite republique française.*

Pod wpływem uwag, które mi zajęły część powyższych szpalt, Charnay dochodzi do przekonania, że jedynie interwencya municypalności może przynieść rzeczywisty pożytek, że jednak, wobec niechęci liberałów, niepodobna wymagać od nich ofiar finansowych na ten cel, tem bardziej, jeśli wszystkie, idące za śladem rady paryzkiej, zechcą mieć nagrody swego imieniana wyścigach. Jedna rzecz wszakże nic nie będzie kosztowała liberałów, przynajmniej na razie, mianowicie kredyt, z którego miasto korzysta. Niech tedy zaciągnie wielką pożyczkę i zbuduje zdrowe domy mieszkalne dla robotników; pożyczkę tę w krótkim stosunkowo czasie można będzie całkowicie spłacić, domy przejdą na własność miasta i dadzą prawie bezpłatne schronisko nietylko pozbawionym dachu, ale i innym mieszkańcom miasta. Broszura Charnaya zawiera właśnie oryginalny projekt stopniowego spłacania pożyczki, nad którym zatrzymam się nieco szczegółowiej.

Koszta budowy trzech domów „Towarzystwa filantropijnego,“ o których wspomniałem wyżej, wyniosły 751,329 frank., a dochód roczny dosięga 40,000 fr., czyli 5,3%. Municypalny charakter budowli pozwoliłby wznieść ją bezpłatnie na miejskim wolnym gruncie, którego nigdy nie brak, uwolnić by je powinien od podatku, wreszcie skłonić miasto do wzięcia na swój koszt kierownictwa budową, kontroli i trotuarów. Te nieznaczne ustępstwa, które nawet liberałowie z czystem sumieniem poczynić mogą, zmniejszają jednak o 24,75% koszta budowy. Przypuśćmy, że cenę mieszkania, złożonego z dwu lub trzech izb, kuchenki i komórki, oznaczonoby na 300 fr.; byłaby to cena znacznie niższa od powszechnie przyjętej w Paryżu, lecz przewyższająca nieco pobieraną w domach filantropijnych (zresztą, brudnych i niewygodnych, patrz Haussonville), łącznie z poprzednią redukcyą, podniosłaby do 7,352% stopę rocznego dochodu. Tym sposobem dom, którego budowa kosztowała 100 tys. fr., przynosiłby 7,352 fr. rocznego dochodu; sumę tę obróconoby na amortyzacyę pożyczki, która, po doliczeniu $3\frac{1}{2}\%$, zwykłego procentu, dawanego przez miasto, pochłaniałaby rocznie 6,067,4 fr. i umorzoną by została w przeciągu lat 25 (według tablic Violeine'a).

Aby jednak ciężar tego umarzania nie spadł w całości na pierwsze pokolenie lokatorów, każde 300 fr. komornego dawałoby prawo do bonu na 100 fr., przynoszącego rocznie 2% i płatnego w ciągu drugiego okresu umarzania. Tym sposobem odrazu komorne lokatorów zmniejszyłoby się o trzecią część, a po 25 latach, zamiast pierwotnego długu, już zupełnie zaspokojonego, miasto będzie miało do spłacenia nowy, zawarty w wydanych bonach, i stanowiący $\frac{1}{3}$ pobranego przez lat 25 komornego, czyli

$$\frac{7,352 \times 25}{3} = 61,266 \text{ fr. } 66.$$

Z chwilą, gdy zaczyna się amortyzacya tego nowego długu, podwyższa się jego procent do 3%, co, rozłożone na lat 20, wymaga 4,118,08 fr. rocznie. Sumy tej dostarczy znów komorne, lżejsze już, niż w pierwszym okresie, mianowicie 200 fr. rocznie, ogółem 4,901 fr. Aby je uczynić jeszcze lżejszem, lokatorowie otrzymują bony po 50 fr., również procentujące 2% i płatne w trzecim okresie amortyzacyi. Faktycznie komorne wynosi tedy już tylko 150 fr., a nowy dług po latach 20:

$$\frac{4,901 \times 20}{4} = 24,506 \text{ fr. } 66.$$

Trzeci okres amortyzacyi trwa już tylko lat 15. Suma bonów z drugiego okresu wymaga, po 3%, 2,052 f. rocznej spłaty, a komorne, zredukowane do 100 fr. i nie przynoszące już nowych bonów, daje rocznie 2,450 fr. Po 60 latach tedy od początku operacyi miasto niema ani grosza długu, posiada domy na własność i może je wynajmować, biorąc za normalne mieszkanie 50 fr. rocznie, szóstą część ceny pierwotnej, aż nadto wystarczającą na utrzymanie i administracyę.

Co do tych kosztów, wynoszą one w domach Towarzystwa filantropijnego 1,95% budowy. Charnay żąda znowu paru ustępstw od liberałów: wody bezpłatnie, gazu po zniżonej cenie, uwolnienia od podatków, i oblicza, że nie przeniosłyby one 0,74% kosztów budowy, czyli 740 frank. rocznie. W pierwszym i drugim okresie pozostawałoby tedy znacznie więcej, niż potrzeba, po opłaceniu raty amortyzacyjnej i corocznego procentu (2 od sta) z bonów; kapitalizując te oszczędności po 3%, pokryłoby się niedobory ostatniego okresu. Gdyby zaszła konieczna potrzeba, podniesienie chwilowe komornego o 1 do 10% sowicie by wynagrodziło straty. Ofiary, ponoszone przez lokatorów, z każdym rokiem byłyby mniejsze. Nietylko bowiem komorne byłoby w każdym następnym okresie niższe od poprzedniego, lecz:

1) odsetki z bonów, gromadzących się w rękach lokatorów stałych, odtrącane w końcu każdego roku, zniżałyby corok o 2 fr. faktyczne komorne, tak że w ostatnim roku pierwszego okresu wynosiłoby ono tylko 300 — 2.24 = 252 fr., a w ostatnim roku drugiego okresu 200 — 19 = 181 franków;

2) ponieważ bony tem prędzej będą spłacone, im później wydane, a walory krótkoterminowe większą posiadają wartość, przeto lokatorowie późniejsi nową odnosić będą korzyść.

Wreszcie, jeśli lokator 300-frankowego mieszkania składać będzie swe bony, to przy końcu pierwszego okresu znajdzie się w posiadaniu 2,500 fr., a przy końcu drugiego — 1,000 fr. kapitału.

Oto projekt w ogólnych, najwięcej zasadniczych zarysach; towarzyszą mu tablice i obliczenia, po które ciekawych do samej broszury odsyłam. Jego najważniejsza dobra strona leży jak na dłoni: mieszkanie w takim municypalnym domu nie przykuwa lokatora-robotnika do miejsca, nie stawia mu przed oczy złudnych drobnomieszczańskich ideałów własnościowych, nie pozbawia go ani odrobiny tej wolności, która czyni jeszcze jako tako zgodną z zasadami prawa umowę między pracodawcą a najemnikiem i, co ważniejsze, jest niezbędna ze względu na mogące zdarzyć się nieporozumienia. Lokator, opuszczający mieszkanie, traci co najwyżej możność oszczędzenia 100 lub 50 fr. rocznie. Nie przypuszczam, aby te właśnie oszczędności miał autor, człowiek trzeźwy, na widoku: nie ma się co łudzić, aby je biedni lokatorowie chowali, i nie ulega wątpliwości, że w olbrzymiej przewadze wypadków, gdy przyjdzie do amortyzacyi, miasto będzie miało wierzycieli w osobach nie dawnych lokatorów, lecz nabywców, którzy za gotówkę, potrzebną robotnikowi, zawładną procentującymi papierami. Mała jednak strata, krótki żal. Jest w tem wszystkiem jedno ale: autor zdaje się przypisywać zbyt wielką ogólno-społeczną wagę swemu projektowi. Sądzi on, że z czasem przyciągnięci taniością i ludzie zamożni porzucą domy prywatnych kamieniczników, aby zamieszkać w municypalnych, płacąc naturalnie, a raczej zajmując wspanialsze lokale (system z łatwością dałby się do nich zastosować), i że tym sposobem stopniowo, upadając w konkurencyi, prywatni właściciele sprzedadzą municypalnościom swe domy. Marzy nawet przy końcu o zastosowaniu podobnego systemu do własności ziemskiej, co mi się już zupełną wydaje utopią. Charnay chce tu poprawić Proudhona, który w swoim czasie wymyślił dla potomków system uspołecznienia mieszkań przez roczne wypłaty i zasłużył nim po raz setny na przycinek autora „Nędzy filozofii,“ iż, pragnąc zrobić *syntezę*, popełnia zawsze tylko *złożoną omyłkę*. To, co Charnay mówi o planach Proudhona, da się o nim samym powiedzieć: przy odpowiednich warunkach, sprawa nie potrzebowałaby się tak przeciągać; bez tych warunków, nie dałaby się uskutecznić. Zresztą i sama taniość, przy ogólnem zastosowaniu systemu, nie byłaby tak wielką, bo gaz, woda, administracya etc., nieopłacone już z podatków miejskich, musiałyby wejść do budżetu miejskich domów i podnieść komorne.

Społeczno-reformatorskiej tedy wagi plan Charnaya nie posiada. Nie można mu jednak zaprzeczyć, że zręcznie korzystając z kredytu, który posiadają gminy miejskie, zapewnia *natychmiast* biednym mieszkania zdrowe, nie-niewolnicze i daleko tańsze, niż są obecnie duszne, zaraźliwe i cuchnące koszary, w których tłoczyć się oni muszą z łachmanami, żonami i dziećmi.

Kazimierz Krauz.

KOLEJ ŻELAZNA SYBERYJSKA*).

Trzy wieki już z górą upływa od chwili, gdy „ruski Pizarro“ na czele kozackiej watagi przekroczył „pas Kamienny“ i zawładnął dziedziną Kuczuma. W ciągu tego długiego peryodu niewiele stosunkowo uczyniono dla kolonizacyi żyznego i bogatego w skarby mineralne południowego pasa Syberyi. Liczba mieszkańców jest dziś jeszcze nawet w najżyzniejszych okolicach nadzwyczaj mała i nie odpowiada bynajmniej tym korzystnym warunkom, jakie Syberya w wielu okolicach i w wielu względach przedstawia. Skarby mineralne gór południowych tylko w bardzo małej części są eksploatowane, znaczne żyzne obszary stepowe lub leśne leżą odłogiem z braku dostatecznej ilości rąk. Owa żelazna konieczność, która dostarcza Nowemu Światu corocznie tysiące rąk z Europy zachodniej, dla Rosyi nie istnieje jeszcze w tym stopniu; albowiem Europa wschodnia nie doszła jeszcze do takiego przeludnienia. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto w Rosyi uznawać, jak wielkie znaczenie mogłaby mieć dla metropolii Syberya i Azya centralna przy odpowiedniej eksploatacyi, zaczęto przychodzić do przekonania, iż wiele braków w życiu ekonomicznem dałoby się usunąć przez energiczniejszą wymianę z dalekiemi posiadłościami w Azyi.

Co do Syberyi, to nasuwa się analogia z Kanadą: i tu i tam chodzi o olbrzymie, nietknięte kulturą obszary, o odległości liczone na tysiące kilometrów. W Ameryce ekonomiczny podbój obszaru, kolonizacya, kultura posuwają się olbrzymimi krokami ku zachodowi. Koleje żelazne są motorami tej kultury, arteryami ożywiającego się ciała. Analogia ta jednak wymaga ograniczenia: Ameryka północna stoi otworem dla kolonizacyi z całego świata, kolonizacya Syberyi przy mniej korzystnych warunkach przypada samej tylko Rosyi.

*) Porównaj *Russische Eisenbahnbauten in Asien in ihrer Bedeutung für die Landeskultur und den Weltverkehr* von F. Immanuel w *Petermann's Mitteilungen*, 1893, V.

Myśl o połączeniu Syberyi z metropolią za pomocą kolei żelaznej wielkich rozmiarów nurtuje już od wielu lat w Rosyi i cieszy się wielką popularnością. Korzystne doświadczenie, jakie odniesiono z budowy kolei zakaspijskiej, zachęcają do podjęcia wielkiego dzieła na Syberyi, które jeżeli nie zaraz, to w przyszłości obiecuje przynieść wielkie korzyści nietylko dla handlu Rosyi z Syberyą, ale w pewnej części i dla handlu wszechświatowego.

Wzmożenie kolonizacyi Syberyi, zużytkowanie jej bogactw naturalnych, otworzenie rynków zbytu dla wzmagającego się przemysłu ruskiego, spotęgowanie ruskiego wpływu w Turkestanie, Mandżuryi, Mongolii, w końcu osiągnięcie wpływu na Chiny, Japonię i Koreę — oto wysokie, daleko zakreślone cele Rosyi w Azyi, które wymagają dla swego urzeczywistnienia nieprzerwanej łączności kolejowej centrum z wschodnimi kresami Azyi.

Rząd ruski zajmuje się już od dłuższego czasu projektem transsyberyjskiej drogi żelaznej na podobieństwo amerykańskich kolei oceanu Spokojnego. Już w r. 1891 przystąpiono do tej budowy na wybrzeżu oceanu Spokojnego w kraju Ussuryjskim; to rozpoczęcie dzieła od wschodu ma w sobie coś symbolicznego: wyraża ono, iż Rosya przywiązuje szczególną wagę do swego stanowiska w Azyi wschodniej; nikt jednak nie wątpi, że ze względów realno-ekonomicznych chodzi tu głównie o połączenie Rosyi z bogatymi obszarami Syberyi południowo-zachodniej.

Właściwie projekt kolei transsyberyjskiej wszedł w fazę urzeczywistnienia dopiero na początku r. 1893, gdy została wybrana w tym celu osobna komisya. Szczegóły budowy nie zostały jeszcze we wszystkich punktach ostatecznie opracowane, ale o całości tego wielkiego przedsięwzięcia można już sobie wytworzyć dość dokładne wyobrażenie. Długość całej linii od zetknięcia z siecią europejską aż do Władywostoku (wraz z paru odnogami bocznemi) będzie wynosić 7,000 wiorst (7,460 klm.); dla porównania przypomnijmy, że kanadyjska kolej oceanu Spokojnego Montreal-Winnipeg-Vancouver wynosi tylko 4,000 klm., zaś także kolej żelazna Stanów Zjednoczonych New York-Chicago-San Francisco prawie 4,500 klm.

Punktem wyjścia kolei transsyberyjskiej na zachodzie będzie Czelabińsk w gubernii orenburskiej na wschodnim stoku gór Uralskich. Punkt ten jest o tyle korzystnie wybrany, że góry Uralskie na zachód odeń szczególniej obfitują w skarby mineralne, które obecnie są gruntownie eksploatowane. Czelabińsk ma być połączony podwójnie z istniejącą już obecnie siecią europejską: główne połączenie będzie ze Złatoustem, ważnem miastem górniczem Uralu południowego. Punkt ten leży na wysokości 392 m., przejście w Uralu — 594 m., Czelabińsk — 210 m.; odległość wynosi 120 wiorst; wielkich trudności terenu na tej linii nie ma. Prócz tego Czelabińsk ma być połączony boczną koleją z Ekaterynburgiem, punktem środkowym północnego uralskiego obwodu górniczego. Ekaterynburg leży na budującej się od r. 1885 kolei Perm-Tiumeń; wprawdzie Perm nie posiada dotąd połączenia kolejowego z wnętrzem Rosyi, ale komunikacye odbywają się od maja do końca października za pomocą statków parowych. Podróż z Permu do Niżnego Nowogrodu po Kamie i Wołdze trwa 81 godzin. Złatoust zaś ma bezpośrednie połączenie kolejowe z Moskwą.

Pierwsza główna część kolei transsyberyjskiej rozciąga się od Czelabińska do Irkucka. Długość jej wraz z liniami bocznemi wynosi prawie 3,300 wiorst (3,517 klm.). Najgłówniejszymi punktami na tej linii są: Omsk, Tomsk i Krasnojarsk. Pod Dubrowną nad Obią odgałęzia się linia boczna w kierunku południowym od Barnaułu, Bijska i Kaznecka, głównych punktów ałtajskiego obwodu górniczego. Na linii Czelabińsk-Irkuck trzeba będzie budować wielkie mosty na Irtyszu, Obi i Jeniseju. Najwięcej trudności dla budowy przedstawia tutaj linia od Czelabińska do Omska; istnieje zamiar, ażeby możliwie skrócić drogę przeprowadzenia tej linii przez Petropawłowsk i Lebiażją. Tym sposobem od Petropawłska do okolic Omska kolej przytknie do słonych stepów Akmolińskich, nieposiadających ani wody słodkiej, ani drzewa; prócz tego tutaj jest ojczyzna zarazy syberyjskiej na bydło. Na tej linii trzeba będzie zaprowadzać studnie artezyjskie.

W znacznie korzystniejszych warunkach geograficznych i ekonomicznych znajduje się linia od Omska do Mariińska wraz z bocznemi odnogami do górniczego obwodu okolic Barnaułu. Kraj przedstawia tu zupełną równinę, wyjąwszy faliste okolice Tomska i Barnaułu.

Zachodnia część kolei transsyberyjskiej przejdzie wogóle przez pas żyznego czarnoziemu, który zajmuje obszar tak wielki, jak Francya, a nie posiada więcej, niż 2 miliony mieszkańców; prócz tego bowiem odnogami kolej ta sięgnie do okolic górniczych, będzie więc miała wielkie znaczenie dla rozwoju kolonizacyi, dla rolnictwa i górnictwa, dla wymiany produktów między Rosyą europejską i Syberyą zachodnią. Obecnie wymiana ta znajduje się dopiero w pierwszem stadyum rozwoju. Pominąwszy handel rusko-chiński, o którym niżej powiemy, wywóz towarów ruskich do Syberyi zachodniej wynosi rocznie tylko 55 milionów rubli. Odbywa on się częścią po drogach lądowych od Orenburga i Złatousta, dwóch punktów końcowych europejskiej sieci kolejowej, częścią po południowo-syberyjskiej drodze wodnej od Tiumenia. Przywóz towarów syberyjskich (metale, skóry, łój, futra) do Rosyi wynosi rocznie 60 mil. rubli. Powyższe cyfry nie obejmują handlu przez Władywostok, odbywającego się naturalnie morzem przez kanał Suezki; dosięga on rocznie 7 mil. rubli i ogranicza się jedynie na przywozie ruskich przedmiotów przemysłu, którymi przez Władywostok zaopatruje się całe dorzecze Amuru oraz skąpo zaludniony północno-wschodni kraniec Syberyi. Tym sposobem handel między Rosyą i Syberyą ogranicza się przeważnie do Syberyi zachodniej; do tego trzeba też zaliczyć dwa najważniejsze punkty handlowe wnętrza Syberyi: Jenisejsk i Irkuck. Naturalnie przyszła kolej żelazna podniesie znacznie ten handel, który obecnie wynosi w całości zaledwie około 120 mil. rubli. Ale gdyby nawet ta suma po otwarciu drogi żelaznej powiększyła się kilkakroć, to i w takim razie nie mogłaby zapewnić jej egzystencyi. Dla osiągnięcia tego celu należy przeprowadzić prawidłowe skolonizowanie i racyonalną eksploatacyę Syberyi zachodniej na wielką skalę.

Końcową linię zachodniej części całej syberyjskiej drogi żelaznej stanowi linia Krasnojarsk-Irkuck, od Jeniseju do jeziora Bajkał z odgałęzieniem od Irkucka do Kjachty, ważnego, jak wiadomo, punktu granicznego dla handlu karawanowego między Rosyą a Chinami. Stosunki miejscowe między Krasnojarskiem i Irkuckiem nie są dla budowy kolei korzystne, albowiem kraj jest nadzwyczaj rzadko zaludniony, a jakkolwiek posiada grunta dość dobre, to jednak z powodu wielkiego oddalenia nie zdoła on ściągnąć w najbliższej przyszłości dość licznych osadników. Południowo-wschodnie wybrzeże Bajkału oraz dolina Selengi są uważane za najlepiej uposażone, najcieplejsze okolice całej Syberyi: dolina Selengi otrzymała z tego powodu miano „Italii syberyjskiej," ale i tutaj z powodu wielkiej odległości trudno mieć nadzieję rychłego skolonizowania. (D. n.).

W. N.

PAMIĘTNIK.

Post giełdy.

Głęboki przewrót w stosunkach handlowo-giełdowych sprawiły ostatnie rozporządzenia i okólniki ministeryum finansów. Nie mówimy już o zastosowaniu podwójnej taryfy celnej i podniesieniu jej do 50% dla wyrobów niemieckich, gdyż doniosłość tej zmiany jest dla każdego widoczną i zrozumiałą; sam zakaz gry giełdowej sprowadził ważne skutki. Ponieważ pierwsza jego redukcya w formie cyrkularza do biur bankowych, zabraniającego im udziału w spekulacyach zagranicznych na ruble, pozostawiła liczne wątpliwości, więc p. minister obecnie wyjaśnił, że karana będzie tylko gra na różnicę kursu rubla. Kto wie, jak dalece pochłaniała ona giełdy wraz z najrozmaitszemi ich przynależytościami, jak w niej uczestniczyły gromady nietylko giełdziarzów zawodowych, ale spekulantów doraźnych, jak w niej przepalały się i gniły namiętności, do jakich uciekano się sposobów dla wywołania zniżki lub zwyżki, ile wytwarzano kłamstw, szachrajstw i szelmostw wszelkiego rodzaju, ten pojmie, co to za hydrze łeb ukręcono. Dziś na gwarnych, codziennie podminowywanych i wybuchających giełdach cicho, słychać jedynie szepty układów „solidnych." Co więcej, ludzie, którzy jeszcze wczoraj podartem od wysiłku gardłem okrzykiwali przeróżne plotki i z zapamiętałością uprawiali grunt dla „dyferencyj," dziś z oburzeniem i wzgardą odzywają się o tym „paskudnym interesie," zaręczając, że nigdy nie splamiliby nim swoich rąk czystych. Wyjąwszy może motłoch giełdowy, który na schodach i w sieniach świątyń Merkurego dopełniał umów różnicowych a teraz ubolewa nad zakazem, wszyscy inni wypierają się nawet chwilowego do nich upodobienia. Każdy z kapłanów przysięga teraz, że nie grał, od czasu, jak grać nie wolno. Przysłowie powiada, że świat chce być oszukiwany; wierzmy zatem, że rubel podskakiwał i spadał, wyprawiał szalone pląsy na giełdach tylko dzięki przygrywkom czerni finansowej, która — mówiąc gwarą warszawsko-żydowską — „stand vor de Bank." Potentaci wcale do tej orkiestry nie należeli! Gdzieżby oni zniżyli się do gry na „różnice"! Oni nawet są zadowoleni, że po karnawale giełdy nastąpił post, który sprzyja poważnym rozmyślaniom. I trwałby on zapewne do skończenia świata — a my mniej, niż ktokolwiek, smucilibyśmy się zamarciem tego życia — gdyby Merkury nie był najpomysłowszym z bogów. Zobaczycie, że on wynajdzie nowy sposób i wskrzesi zabite „dyferencye."

Cholera.

Warszawskij Dniewnik donosi: „Dnia 3 sierpnia jadąca do Warszawy pociągiem wieczornym kolei Terespolskiej żydówka, Cyrla Żerchowska, udająca się wraz z rodziną z gubernii podolskiej do Ameryki, zachorowała w drodze. Zatrzymano ją na stacyi i w karecie miejskiej dla przewożenia chorych zaraźliwych odesłano do szpitala zapasowego, gdzie po zbadaniu klinicznem i mikroskopijnem wydzielin uznano ten wypadek za bardziej podejrzany, tak że istnieje zupełna zasada do przypuszczenia, iż była to cholera azyatycka. Nad krewnymi i towarzyszącymi chorej rozciągnięto nadzór lekarski." Mamy tedy pierwszą wizytę nieproszonego i niebezpiecznego gościa, którego na szczęście do-

strzeżono odrazu a chorą wyosobniono z wszelkiemi ostrożnościami. Można więc mieć nadzieję, że ten wypadek nie rozszerzy się i pozostanie bez ogniw dalszych. Ale — jak mówi przysłowie — strzeżonego Bóg strzeże, zwłaszcza od cholery, co znaczy, że należy zwiększyć baczność nad sposobem życia, a każdy najlepiej zabezpieczy się sam własną roztropnością. Władza administracyjna też przypomniała lub wydała szereg rozporządzeń mających na celu z jednej strony poprawę warunków życia, z drugiej — dozór nad ruchem ludności. Ponieważ wiadomo, w których okolicach państwa cholera grasuje obecnie i ponieważ ona najczęściej przerzuca się do innych punktów za pośrednictwem osób przybywających z miejsca zarazy, polecono więc prowadzącym meldunki, ażeby natychmiast donosili o każdym przybyszu, podejrzanym o możliwość przeniesienia epidemii. Taka kontrola nie da matematycznej pewności bezpieczeństwa, ale może je zwiększyć bardzo, jak nas o tem przekonał rok miniony. Cholera grasowała w Warszawie, ale dzięki systematycznemu zwalczaniu zabrała daleko mniej ofiar, niż wiele innych stałych chorób. Zresztą jesteśmy już ku końcowi tej pory, w której ona najokrutniej panować zwykła. A zatem strzedz się i nie lękać, a doprawdy oględność nie jest zbyt uciążliwa i groźba zbyt straszną. Niech tylko nikt nie będzie małem lub dużem prosięciem, cholera go nie napadnie, bo ona lubi szczególniej brudne prosięta. Lubi także głodnych biedaków, tych trzeba nakarmić.

Sprawy kolejowe.

Według ustawy kolejowej z roku 1887, w transportach zboża, przewożonych drogami żelaznemi, odtrąca się 1% ładunku na rozsypanie, wyschnięcie i tym podobne straty. Wysyłający i odbierający nie mogą mieć pretensyi do kolei, jeżeli ona z każdej setki pudów zatraci im jeden, gdyż to stanowi zastrzeżony „normalny ubytek." Istniejąca przy ministeryum komunikacyi rada kolejowa obliczyła, że takich normalnych ubytków wypada rocznie w całem państwie około 5 milionów pudów, czyli około 5 milionów rubli gdzieś się zatraca. Wzięto więc tę kwestyę pod rozwagę i w charakterze rozporządzenia tymczasowego postanowiono: dotychczasowy procent ubytku zatrzymać tylko dla zboża zsypywanego do wagonów, dla przesyłanego zaś w workach zniżyć go do ½%. Po tej próbie mają być opracowane przepisy szczegółowe z uwzględnieniem różnic, zachodzących przy przesyłce rozmaitych gatunków zboża.

Nie myślimy przeczyć, że ważenie aptekarskie nie da się zastosować do transportów kolejowych, że ładunki ziarna muszą podlegać ubytkowi w drodze; ale zdaje nam się, że rolnicy i kupcy byliby zupełnie zadowoleni, gdyby strata wynosiła tylko dotychczasowy 1%, zwykle bowiem wynosi daleko więcej, chociaż bardzo rzadko staje się przedmiotem zażaleń. Pokrzywdzony (najczęściej producent) nie znając dróg dochodzenia swej szkody, nadto oddalony od nich, otrzymawszy wiadomość, że ładunek „nie wyważy się," macha ręką i pozwala sobie strącić nieprzewidziany ubytek z rachunku. Gdyby zsumować te straty, utworzyłyby one cyfrę daleko większą, niż 5 milionów pudów rocznie. Pożądanem więc byłoby niejako zmniejszenie stopy „ubytku normalnego," ale zwiększenie i uproszczenie odpowiedzialności dróg żelaznych za „niewyważanie się" ładunków zbożowych, niestety, zbyt często.

Pasażerowie kolei Nadwiślańskiej zaskoczeni zostali niespodzianką, która wprawiła ich w wielkie zdumienie a w jeszcze większy kłopot. Mianowicie służbie konduktorskiej polecono nie wpuszczać do wagonów nikogo z jakimkolwiek pakunkiem. Ponieważ jadący o tem nie wiedzieli a nadto ponieważ powszechny zwyczaj pozwala mieć w wagonie 40 funtów bagażu, więc przez kilka dni z rzędu rozgrywały się na dworcu sceny, które doprawdy nie powinny były znaleźć dla siebie miejsca i powodu. Publiczność, wypuszczona na platformę przed odejściem pociągu, spotkała się z oporem konduktorów, którzy wzbraniali wejścia do wagonów każdemu, mającemu przy sobie jakikolwiek pakunek a dostrzeżono później wyrzucali przez okna. Kto przybył wcześnie, zdążył oddać torbę lub walizkę na bagaż, ale spóźnieni formalnie nie wiedzieli, co począć. Jedni pozostali, inni powierzali swe rzeczy do przechowania tragarzom.

Niepodobna uważać ani takiego rozporządzenia, ani takich starć za trwałe, mniemamy też, że one wkrótce będą usunięte. W przeciwnym razie należałoby uwierzyć, że nad koleją Nadwiślańską ciąży jakaś fatalność smutnej sławy.

Kolej Nadnarwiańska, zrewidowana i przyjęta przez komisyę rządową, uznana została za skończoną i od dnia 13 b. m. będzie otwarta dla użytku publicznego.

Nowy język.

Czytelnicy nasi z pewnością już zapomnieli o istnieniu nowego języka powszechnego, który miał zastąpić „volapük" a którego twórcą jest warszawianin, dr. L. Zamenhof. Śród tego zresztą dość powszechnego zapomnienia „lingua internacia" czynił dość znaczne postępy za granicą. Powstał osobny organ jego wyznawców p. t. „Esperantisto," wyszło kilkadziesiąt książek mu poświęconych a świeżo wydana została „La liro," zbiór wierszy oryginalnych i tłomaczonych. Znajdujemy tu między innymi przekłady utworów: Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Asnyka, Goethego, Heinego, Lermontowa, Puszkina, Longfellowa, Kollara, Giustego itd. „Lingua internacia" jest bardzo dźwięczny, układa się w ładne wyrazy i melodyjną rytmiczność, nie znając go wszakże, nie umiemy powiedzieć, o ile tłomaczenia zbliżają się do oryginałów. Dla przykładu przytoczmy pierwszą zwrotkę „Czatów" Mickiewicza:

En vespero somera vojevodo kolera
Al la hejma kastelo rapidas;
Al la lito edzina kun teruro senfina
Li alvenas, neniun li vidas

Zwrotka ostatnia, jak łatwo dostrzedz, skrócona i w pospolitych słowach oddana, nie dorównywa pierwowzorowi:

„Supren, dekstren, senskue! Mi ekpafos l'unue
De — l'amanto diskrevu la koro."
La servanto ektiris, ed la kuglo eniris
En la frunton de... la sinjoro.

Z tajemnic handlu.

Niezmiernie ciekawy artykuł zamieścił p. A. Bukowski, asesor urzędu lekarskiego m. Warszawy w *Zdrowiu* p. t. „O fałszowaniu herbaty i nowym jej surogacie." Autor odsłania tajemnice fałszerstwa herbaty, które wołają o pomstę do wszystkich trybunałów sprawiedliwości ludzkiej. Do tego celu służyła naprzód *wierzbówka wązkolistna*, którą mieszkańcy powiatów peterhofskiego, carskosielskiego i klińskiego zbierali i pod nazwą *koporje* sprzedawali handlarzom. Ci dopiero nabyty produkt poddawali stosownej przeróbce, która polegała na tem, że wilgotne liście składano w niewielkie sterty, w których one „zagrzewały się" i czerniały. „Następnie tak zmienione liście wierzbówki przecierano w rękach z popiołem i ziemią torfową, a niekiedy nawet z *przegniłym nawozem*, poczem suszono i sprzedawano na targach w Peterburgu tylko pewnym odbiorcom po 3 do 5 rs. za pud, stosownie do wyglądu fabrykatu." Chociaż zabronione prawem, nadużycie to praktykowane było na wielką skalę. Dopiero proces wytoczony przez firmę braci K. i S. Popow kupcom moskiewskim A. i J. Popow wyświetlił całą tę robotę a kary, nakładane na fałszerzów, zmusiły ich do... zwrócenia się w inną stronę. Zaczęli oni w cukierniach i restauracyach skupować herbatę zużytą, którą zabarwiali cukrem palonym, katechem itp., powiększając jej wagę za pomocą piasku, gliny i opiłek miedzianych. Po dodaniu tych domieszek następuje ostateczne „wykończenie" herbaty, skręcanie liści, dokonywane „zwykle przez brudnych robotników w naczyniach wstręt budzących. Fabrykacyą tą — według p. B. — zajmują się wyłącznie żydzi, którzy w razie odkrycia usprawiedliwiają się wszelkimi sposobami. Tak np. jeden z nich, pociągnięty do odpowiedzialności w Warszawie, tłomaczył się, że jego herbata (pomieszczona „w obrzydliwie brudnych kolorowych powłoczkach od poduszek") nie służy do picia, lecz „do kąpieli dla dotkniętych chorobami skórnemi."

Nowym surogatem, służącym do fałszowania herbaty, jest t. z. „borówka brzusznica" (kaukazka), która obecnie odgrywa główną rolę w podrabianiu, a którą p. B. szczegółowo opisuje.

Naturalnie ludzie zamożniejsi mogą łatwo ustrzedz się oszustwa, kupując herbatę firm znanych i bacząc na jej etykietę. Ale biedacy, nabywający ją szczyptami w sklepikach za tanie pieniądze muszą być ofiarami nadużycia, stanowiącego jedną z najwymowniejszych ilustracyi sumienia kapitalistycznego.

Obrazy.

Płótno Schikanedera, czeskiego malarza, wystawione w salonie Krywulta godne jest widzenia. Można w niem znaleźć dużo rysów charakteryzujących dzisiejszą sztukę. Dziś, panie dobrodzieju, nie wolno malować byle jak, z pamięci albo z książki. Dziś trzeba widzieć, rozumieć i odczuwać naturę, więc i p. Schikaneder doskonale zbadał wnętrze brudnego dziedzińca, na którym leży zamordowana tajemniczą ręką dziewczyna, zapewne służąca. Wybornie oddał brud murów, ścieków bruku i wszystkich smutnych dodatków zaułkowego domu. I jego bohaterka jest wynędzniała, wychudzona, czarna i nawet po tragicznej swej śmierci nieszczęśliwa i w swoich łachmanach wzruszająca. Ta domieszka uczucia ratuje obraz od powinowactwa z tematami zbójeckimi. Plama krwi jest nie duża, efekta zbrodni możliwie ukryte, nad uczuciem ohydy i zgrozy w umyśle dominuje uczucie żałości i smutku. Udziela się ono prostą drogą od gawiedzi, która zalega podwórze i nad trupem biada, snuje domysły, coś sobie szepcze, opowiada. Stoi w przyzwoitej odległości, jak przed czemś nietykalnem, i całem swojem zachowaniem się zdradza głębokie wzruszenie i wielką sensacyę. Obraz nosi na sobie piętno skupienia i ubogiej ciszy. Moment psychologiczny nie jest wytrzymany i znać w nim zły wpływ kunsthaendlera. Bo gdy jedne twarze i postawy, jak np. kobiety na wprost widza, są wyborne, inne patrzą albo za blizko albo za daleko. Jest to malowidło nieświeżej już niemieckiej szkoły, szaro-brunatne, pewnemi szczegółami tła odstręczające ale nie wolne od szlachetniejszego pierwiastku.

Z pomiędzy swojskich zasługują na uwagę prace Kotarbińskich. Wielkich rozmiarów akwarela, podpisana imieniem Wilhelma, jest pracą z wielu względów ciekawą. Naprzód koloryt jest tu świetny i wybitny siłą, którą niełatwo z wodnych farb wydobyć, powtóre motyw przedstawiający schronienie z łuku do celu w salonie starorzymskim, dużo posiada malowniczości, i pewną niewymuszoną, niewyszukaną a jednak wytworną oryginalność. Ruchy i pozy wszystkich osób, zarówno dam strzelających jak i mężczyzn, którzy siedząc przy stole, patrzą z zajęciem na popis i swoje uwagi wygłaszają, są bardzo żywe,

naturalne. Całe urządzenie komnaty, jej ozdoby, kwiaty i rośliny, krajobraz zewnętrzny, złożony z szafirowej tafli morza, mają dużo smaku w najlepszym gatunku i tylko żałować wypada, że w tonie oraz rysunku wszystkich twarzy tkwi dziwna maniera, kłamiąca prawdzie. Są to bowiem plamy jasno-gliniaste, nic wspólnego z cerą ludzką nie mające i oświetleniem nie usprawiedliwione. Obraz to w każdym razie stylowy.

Dwa zaś duże krajobrazy p. Miłosza posiadają, naodwrót, więcej prawdy, niż estetycznego powabu. „Ostatni zakład“ z myśliwym na polu przyproszonem świeżym śniegiem zaleca istotna lotność śniegu, jakgdyby zdradzającego pod sobą grunt mokry. „Jezioro“ znów przedstawia szeroko rozlaną wodę z jednym zaledwie skrawkiem brzegu, a zresztą bezbrzeżną. Niebo obłokami zasnute przegląda się w niej i artyście wypadło wykonać mozolnie wszystkie szczegóły tego odbicia mnóstwa kłębów i natężeń światła. Zadanie wogóle niełatwe, ile że woda musi tu mówić sama za siebie i sama przekonywać o swej przejrzystości i płynności, kształty bowiem i kolory w niej odzwierciedlone są niepochwytne i blade. Byłoby prawdziwie ciekawem, o ile jezioro to sprawiałoby zamierzony efekt, gdyby tak np. wyjąć z niego wystające kamienie, których mokry obwód niepospolicie przyczynia się do wytłomaczenia motywu. Zresztą poczya wielkiego obszaru wyczuć się tutaj daje. *J.*

Walka na symfonie.

Muzykalność naszego miasta wzrasta z dniem każdym zadziwiająco. Jeszcze rok — a kataryniki będą wygrywały urywki z Raffa i Haydna, Mozarta i Beethovena a na Saskiej kępie będą w niedziele dawać *Lohengrina* i *Meistersingerów*. Błogi to będzie czas i miło jest popieścić wyobraźnię tym uroczym widokiem przyszłości. Oto pod gołem niebem stoi tysiąc stołów okrągłych, czworokątnych, pomalowanych na biało; przy nich krzesła i ławki. Parę tysięcy niemiaszków oraz starozakonnych z Berdyczowa popija „Château Kijok“ i brzęka ochoczo kufelkami w chwili, gdy orkiestra gra IX symfonię Beethovena. Jakiś rozweselony „Kulturträger“ przywołuje kelnera, raźno uderzając w stół a jego towarzystwo bije brawo z całych sił. Kelner posłuszny lasce, jak muzykanci kapelmistrzowi, wnet przybiega i *con brio* odkorkowywa butelkę porteru. W tej chwili dwa berbecie zaczynają płakać *dolcissimo*. Nagle ciemno się robi: jakiś rynsztok spada z góry na dół, oświetlony ogniem bengalskim; na poziomej linee przemyka pociąg z papieru i niespodzianie wykolejwszy się, zaczyna dyndać, zwieszony lokomotywą w dół; w tejże chwili kozioł skalny z tektury zaczyna kiwać głową i ogonem *allegro*, a kozica z brystolu podnosi do góry wszystkie cztery nogi *heroico*. Tak więc z jednej symfonii zrobiły się dwie. Trzeba jednak przyznać, że są one traktowane po Wagnerowsku, z uwzględnieniem wszystkich czynników piękna, z mimiką Berdyczowiana, z wonią jeneralno-germańskiego sosu unoszącą się w powietrzu, z szybką akcyą gości, zbyt głęboko wzruszonych antrykotami i innymi kotami i ożywioną dykcyą chóru, złożonego z tysiąca piwoszów.

I to wszystko dla miłego grosza. Beethoven i Mozart zostają wyciągnięci z grobu, ażeby zobojętniać wpływ niemieckiej kuchni i reklamować knajpę, ktora sobie na każdym kroku drwi z miejscowej publiczności. Prawda, że jej właściciel ma pewne cele idealnej, szlachetniejszej natury: Chce pobić na głowę Dolinę Szwajcarską i na nowo zrobić z niej dopełnienie cyrku, jakiem była parę lat temu. Chyba że mu się to uda. Nasz ogół woli bądź co bądź symfonię z rynsztokiem, niż bez rynsztoka. Jest on tak bajecznie muzykalny, że potrafi słuchać przy wtórze krzyków, płaczów, pisków, kłótni, stukań, korkowych strzałów — i zachwycać się. *N.*

SPRAWY EKONOMICZNE

UZASADNIONE OBAWY.

Prawie wszystkie państwa w Europie zachodniej i środkowej doznają braku paszy, z powodu niepomyślnych warunków meteorologicznych. Skutki zaś tego nieurodzaju już się dziś ujawniły i rozpostarły szeroko. Hodowcy gorączkowo się pozbywają bydła, w obawie trudności wyżywienia, szczególnie w zachodnich i południowych Niemczech, tudzież w Szwajcaryi. Do jakiego zaś stopnia dochodzi popłoch w tym względzie, świadczy fakt, iż jatki paryskie otrzymują po tysiąc krów mlecznych tygodniowo. Przy wielkiej podaży, cena mięsa spadła tak dalece, że francuzi postanowili, korzystając z przyjaznej sposobności, zaopatrzyć swe wojsko w marynaty mięsne. Jednocześnie podskoczyły ogromnie ceny karmu. Podwójny centnar siana kosztuje obecnie we Francyi przeszło 20 franków, w wielu zaś miejscach południowych i zachodnich Niemiec — 20 marek. Są to ceny potrójne w porównaniu z temi, jakie panowały w latach normalnych.

Przezorniejsze państwa starają się już dziś skupić możliwie najwięcej zapasów siana i ułatwić przekarmienie inwentarza. W Niemczech otworzono wstęp dla bydła do lasów królewskich, zarządzono zapomogi, kredyt, sprowadzanie produktu z zagranicy, wreszcie zakaz jego wywozu z kraju. To samo czynią Austro-Węgry, Francya zaś zniosła cło od paszy dowożonej zewnątrz. Ameryka, bacznie śledząca podobne objawy, zaofiarowała swe usługi i dziś już przybijają do brzegów europejskich okręty z sianem prasowanem z drugiej półkuli. Ze względu atoli na kosztowny transport, towar amerykański mniejszy ma popyt, niżby się spodziewać należało. Natomiast rozpoczęły się gorliwe poszukiwania tam, gdzie są zwykle większe zapasy i znaczna wydajność łąk. Wywiadywacze zagraniczni już się podobno i u nas znaleźli, a ponieważ szlachcic zawsze pożąda gotówki i daje się skusić wysokiemi cenami, bez względu na skutki, można więc na pewno wnosić, że znaczna część traw pastewnych, które względnie nieźle no ogół u nas urodziły — pójdzie za granicę, co następnie za parę miesięcy wywoła rozpaczliwe położenie śród wytwórców i ludności włościańskiej. Według doniesień pism codziennych, z pogranicznych powiatów w Królestwie Polskiem znaczne transporty siana i słomy idą już do Niemiec. Gdy spekulanci i handlarze wyłowią je w pobliżu, zajrzą następnie do głębi i ogołocą szczególnie tych, którzy nie śledzą nigdy położenia rynków wszechświatowych i wszelkich zjawisk ekonomicznych, mających wpływ na stan interesów każdego pojedynczego ziemianina. U nas dotychczas ceny robią spekulanci i stosownie do swych potrzeb podają wytwórcom mylne wiadomości o „konjunkturach“ handlowych. Ponieważ nie mamy żadnych giełd, któreby dokładnie informowały o stanie rynków i interesów handlowo-przemysłowych, a większość właścicieli ziemskich czuje wstręt do „bibuły drukowanej,“ więc nawet ta bibuła nie może ich ostrzedz przed niebezpieczeństwem grożącem ze strony skupywaczów paszy.

Po za częścią kraju bardziej kulturalną zasiewającą trawy pastewne, istnieją olbrzymie obszary, na których się rozpostarły łąki na przestrzeni tysięcy wiorst kwadratowych, mianowicie — Polesie mińskie i wołyńskie. Jeszcze przed laty 10 15-tu miejscowej tak zw. *błota* prawie nie miały wartości. Na niedostępnych mokradłach rósł oczeret i grube, kaleczące ciało trawy na kępach. Od chwili osuszenia bagnisk za pomocą kanałów charakter tych nizin całkowicie się zmienił; poleszuk stracił wielkie bogactwo ptactwa błotnego, a natomiast zyskał piękne łąki dające ogrom siana, wystarczającego nie tylko dla inwentarza miejscowego, ale i na wywóz. Okolice uboższe czerpią zapasy z Polesia a nawet trawa prasowana wędruje do Królestwa, głównie na potrzeby wojska. W miarę wszakże zwiększenia się intenzywności łąk poleskich rośnie pożądanie siana, szczególnie śród ludu miejscowego. Uprawia on lekką ziemię, a więc na jej użyźnienie (każdy chłop ma po kilkanaście dziesięcin) potrzebuje dużo nawozu, innego zaś oprócz obornika nie zna. W tym celu włościanie miejscowi muszą trzymać bardzo dużo bydła, a na jego wyżywienie — gromadzić wielkie zapasy siana. Ztąd się wytworzyła na Polesiu, że tak powiemy, gorączka sienna, która jest podsycana sposobem sprzedaży traw na łąkach rządowych, mianowicie — licytacyą. Zrodziła ona w duszy chłopskiej namiętność niczem nie ustępującą od stanów psychicznych, towarzyszących przy grach hazardowych. Dochodzi do tego, że uczestnik licytacyi zaofiarowawszy najwyższą sumę, na ponowne zapytanie urzędnika: „Kto daje więcej?“— sam się wyrywa powtórnie z wyższą stawką, pomimo milczenia dokoła. Zaledwie go zdoła przyprowadzić do przytomności wykrzyknik trzeźwiejszych: „Co robisz! Sam dla siebie cenę podnosisz.“ Chłopi, wyszrubowawszy sami do znacznej wysokości wartość łąk na licytacyi, biorą je niemal z płaczem i nie zawsze mają z nich zyski. Nie obliczywszy bowiem swych sił, zaniedbują podczas kośby inne działy gospodarki, czasem zaś nie mogą wydążyć z koszeniem. Natomiast zarządy leśnictw mają znaczne dochody ze sprzedaży drogą licytacyi. W jednem tylko leśnictwie Kołki (gub. mińska, pow. rzeczycki) 1400 dziesięcin łąk dają zysku 6000—8000 rs. Ogólnie wszakże biorąc, ceny siana na Polesiu nie są jeszcze zbyt wysokie, a wiele łąk, szczególnie pozostających w rękach prywatnych, nie dają nawet 5-ej części tego zysku jakiby dawać mogły. Np. w dobrach Peretrutowicze (gub. mińska, pow. rzeczycki), obszar łąk (3,620 dzies.) przynoszący właścicielowi zaledwie parę tysięcy, mógłby przy odpowiedniej kulturze dać co najmniej 12—15 tysięcy rs. zysku, pomimo poziomu cen, dostępnych dla najuboższego chłopa.

Owa śpiżarnia sienna zapewne nie ujdzie także uwagi wywiadywaczów niemieckich. Jeżeli więc zaproponują miejscowym wytwórcom korzystniejsze warunki, niżeli inni nabywcy krajowi, kupujący zapasy siana na wywóz wewnętrzny, wówczas olbrzymie obszary państwa znajdą się w bardzo krytycznem położeniu. W tych miejscowościach, obfitujących w bogate łąki, częstokroć przednówki bywają ciężkie skutkiem wielkiej liczby inwentarza; a cóż będzie, gdy znaczna ilość paszy pójdzie za granicę? Rezultaty są łatwe do przewidzenia. Brak karmu dla bydła wpłynie na zmniejszenie się inwentarza, pogorszenie jego zdatności w gospodarce, ubóstwo nawozu, tam, gdzie nie jest używany sztuczny, a zatem ogólny upadek rolnictwa. Nie na jednym wszakże dziale wytwórczości zaznaczą się zgubne skutki wyczerpania paszy. Bydło, którego cena obecnie w całej niemal Europie znacznie spadła, niesłychanie podrożeje później, skutkiem trudności utrzymania, co również

wpłynie szkodliwie na produkcyę rolną *). Drożyzna mięsa, a zatem wszelkich innych przedmiotów spożywczych, pogorszy interesy ogółu konsumentów i podniesie koszt uprawy roli. Obawy te całkiem są uzasadnione i jeżeli ogół wytwórców siana nie będzie działać solidarnie i ostrożnie, jeżeli się nie oprze pokusie „korzystnych cen“ — powyższy stan rzeczy w całej rozciągłości może się wytworzyć i wyrządzić nieobliczone szkody ekonomiczne, które nie prędko dadzą się pokryć.

Drog.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Następstwo rabunku. Rybacy dnieprowi uskarżają na zmniejszający się corocznie wynik połowu. Niektórzy z nich pamiętają czasy, kiedy jedno zarzucenie sieci dawało dziesiątki pudów pięknej ryby, wśród której zdarzały się jesiotry a nawet bieługa. Obecnie złowienie większego jesiotra jest wypadkiem niezwykłym; pudowej wagi sędacze i somy zdarzają się również coraz rzadziej. W ostatnich dziesiątkach lat państwo rybie znacznie zubożało, ryba skarlała, a ogromne niegdyś dochody dzierżawców połowu, pozwalające im na gromadzenie fortun, stopniały prawie zupełnie. Oprócz tego sama rzeka, dzięki niszczeniu lasów u jej źródeł, staje się płytszą, mielizny zaś wzrastają co roku, zmniejszając tym sposobem przydatną do połowu przestrzeń wody. Przyczynę swoich niepowodzeń rybacy upatrują w rozwijaniu się żeglugi. Pędzące bez przerwy w górę i na dół statki płoszą rybę, przeszkadzając prawidłowemu jej połowu. W poglądzie tym łatwo dostrzedz rożki zachowawczego ślimaka, który wszelkie niepowodzenia składa na karb wprowadzonych nowości. Zwierzyna w lasach nad Dnieprem, szczególniej w pobliżu miast, również stała się rzadką, pomimo że statki nie przeszkadzają przy polowaniu (w okolicy Kijowa zdarzały się często dziki, a niekiedy i łosie — obecnie zaś nawet sarny znikły zupełnie). Przyczyną upadku rybołówstwa jest inna nowość — rozwijający się szybko kapitalizm z postępującą obok gospodarką rabunkową, której piętno wyciska się na wszystkich gałęziach wytwarzania. Rozwój miast i komunikacyi zwiększył popyt na rybę, której wyniszczeniu nie przeszkadzało żadne prawo. Używano rozmaitych barbarzyńskich środków, byle tylko na razie zdobyć jej jak najwięcej. Do najbardziej niszczących zaliczyć należy trucie za pomocą t. z. „kukulwanu“ — i połów na „paremety.“ Pierwszy, polega na wrzucaniu do wody, gdzie się znajdować mogą większe sztuki, zatrutego ciasta. Ryba, przełknąwszy je, omdlewa i wypływa na powierzchnię, gdzie ją łatwo podchwycić odpowiednią siatką. Wiele jednak większych okazów, nie licząc masy drobnych, ginie zupełnie bez użytku dla łowcy. Środek ten jest mało używany przez specyalistów i stosowany głównie wśród amatorów mieszczan. „Peremeta“ — to sznur, przeciągany w poprzek rzeki i opatrzony wielką ilością haczyków. Ryby, które się z nich zrywają, giną następnie wskutek ran lub padają ofiarą drapieżców. Zabijanie dynamitem stosowano rzadko dzięki jedynie, że huk zwraca zanadto uwagę. Oprócz tego najpomyślniejszy połów odbywa się w czasie składania ikry, przy czem giną miliardy zarodków. Bogatsi rybacy upatrzywszy chwilę, gdy ryba przeciągnie w górę rzeki, przegradzają koryto jej sieciami, wskutek czego wszystkie powracające wpadają im w ręce. Inni robią to w czasie przeciągu w górę, pozbawiając innych mieszkańców nietylko ryby, ale i zarodków. Taki właśnie rabunkowy system połowu wpłynął na zubożenie systemu wód dnieprowych. Rozmaici przedsiębiorcy porobili majątki, ale dla następców swoich zostawili pustki. Jeżeli władze państwowe nie staną na drodze swobodnego wyniszczania ryb, piękniejsze ich gatunki mogą wkrótce zupełnie zniknąć.

*) W chwili gdy to piszemy, dzienniki notują już znaczne podrożenie mięsa w Niemczech. W Berlinie i wielu innych miastach tamtejszych zawiązują się przedsiębiorstwa dla stałych zakupów mięsa w państwie ruskiem na sprzedaż prywatną i dostawy wojskowe. Agenci niemieccy robią już układy z hodowcami w guberniach południowo zachodnich.

— Towarzystwo zagłębi węglowych, galmanu i hut cynkowych rozpoczęło pod Będzinem budowę nowego szybu węglowego, a po ukończeniu robót połączy go koleją pomocniczą z linią Wiedeńską.

— Rozciągnięta będzie ścisła kontrola nad produkcyą margaryny i masła sztucznego. Dla uniknięcia fałszerstw, w handlach tych produktów nie wolno będzie trzymać masła naturalnego. (*Now. Wr.*).

— Zawiązane niedawno w Warszawie towarzystwo akcyjne wyrobów metalowych Norblin, Werner, Buch i sp. wznosi fabrykę rur miedzianych bez szwu, mającą zatrudnić 100 robotników. Będzie to trzecia w Europie tego rodzaju fabryka.

— W Olkuszu przystąpiono do osuszania starej sztolni, zwanej *Czartoryjską*, pochodzącej z XV-go wieku.

— Postanowiono, aby prywatne banki dawały zaliczenia na zboże w nieograniczonych sumach na $5^1/_2$ do 7%, tym zaś będzie udzielał pożyczek Bank państwa na $3^1/_2$%. Prywatne ponoszą wszystkie wydatki prócz ubezpieczenia. (*Mosk, Wied.*).

— W ciągu czasu od 1-go stycznia do 1-go czerwca r. b. wywóz z państwa ruskiego wynosi 183,492,000 rs. a w roku ubiegłym w tymże czasie przedstawiał 128,024,000 rs.; przywóz zaś 140,890,000 rs., a w r. z. 136,977,000 rs.

— Przeniesiono z Goldyngi do Pińska wielką fabrykę zapałek szwedzkich pod firmą „Wulkan“; zmiana miejsca nastąpiła wskutek wyczerpania lasów.

— Towarzystwo naftowe firmy Babajewa ulegnie likwidacyi (*Grażdanin*).

— Kompania parowozowa Wilsona zawiesiła ruch na linii Hul-Gdańsk wskutek zmowy 30,000 górników w Anglii.

— Właściciele ziemscy przystępują do zawiązania spółki udziałowej dla otwarcia w Warszawie hurtownego sklepu produktów spożywczych pod nazwą *Bazaru gospodarczego.* Magazyn powstać ma w środku miasta, a w razie pomyślnych obrotów otworzy filie.

— Komora celna w Warszawie otrzymała nakaz pobierania cła od produktów niemieckich z podwyżką o 50%.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Ogłoszono rozporządzenie o zorganizowaniu przy ministeryum komunikacyi inspekcyi centralnej dróg szosowych i wodnych, której zadaniem będzie ogólny dozór i dawanie wyjaśnień w zakresie potrzeby nowych.

— Majstrowie i kupcy, uchylający się od obowiązku posyłania praktykantów do szkół niedzielno-rzemieślniczych i handlowych, oprócz kary grzywny pozbawieni będą prawa przyjmowania uczniów.

— Z rozporządzenia gubernatora gub. taurycklej nie wolno w Jałcie przyjmować nadal żydów do stanu kupieckiego, tych zaś, którzy dotychczas nie wykupili patentów, należy wydalić z miasta. (*Odesk. List.*).

— Bruk drewniany urządzony będzie w Warszawie na 11-tu ulicach.

— Na tegorocznym konkursie wojskowo-strzeleckim w obozie Krasnosielskim użyte będą po raz pierwszy nowo wprowadzone do armii karabiny.

— Służba ruchu na kolejach: Terespolskiej, Brzesko-Chełmskiej, Siedlecko-Małkińskiej i Nadnarwiańskiej otrzyma odpowiedni uniform.

— Na zbliżających się sesyach towarzystw ubezpieczeń w Petersburgu rozstrzygnie się sprawa zorganizowania asekuracyi mieszkań od kradzieży.

— Otwarte będą sądy konsularne w Konstantynopolu dla rozstrzygania spraw między ruskimi poddanymi według zasad, obowiązujących w Rosyi. Najwyższą instancyą będzie zjazd konsularny (*Now. Wr.*).

— Meklerzy giełdowi obowiązani będą nosić znaczek srebrny z odpowiednim napisem.

— Wobec utrudnień celnych spodziewane jest w Niemczech zwiększenie przemytnictwa i dlatego straż pograniczna od strony Rosyi będzie wzmocniona na całej linii.

— W czerwcu r. b. wyemigrowało do Ameryki z powiatu mazowieckiego, szczuczyńskiego i kolneńskiego gub. łomżyńskiej 78 osób (wyłącznie mężczyzn) z gub. zaś płockiej 112 osób.

— W Petersburgu wkrótce otworzona będzie główna izba miar i wag w specyalnie wzniesionym dla niej gmachu. Przyrządy porównawcze są umieszczone w oddzielonym od reszty gmachu budynku na wzór podobnych urządzeń w Berlinie i Londynie.

— Zabroniono wypalania traw niekośnych na łąkach ponieważ jest to przyczyną pożarów torfowisk.

— Na posady korespondentów departamentu rolnictwa w dziale entomologicznym zgłosiło się 26 osób. Do nich też (lub do departamentu) będą się zwracać gospodarze po wskazówki dla określenia szkodliwych owadów i prowadzenia z niemi walki.

— W ministeryum rolnictwa zebrano dane o ilości ziemi, pokrytej ulotnemi piaskami i opracowują się środki dla zadrzewienia tych przestrzeni. (*Birż. wied.*).

— Bank włościański posiada obecnie 130,400 dziesiatyn ziemi, wartości 8,000,000 rs., którą odebrał niewypłacalnym dłużnikom. (*Grażdanin*).

— Zarządzającym główną izbę miar i wag mianowano prof. Mendelejewa.

— We Włoszech sąd karny skazał za oszustwo księcia San-Felice, brata kardynała Neapolu, na pięć lat galer.

Szkoły. Według obowiązującej w nadchodzącym roku szkolnym ustawy dla szkół technicznych, w każdej klasie wyznaczono 15 miejsc bezpłatnych dla dzieci rodziców ubogich.

Sprawy kolejowe. Po zbudowaniu Nadnarwiańskiej ogólna długość kolei w Królestwie zwiększyła się o 134 wiorsty i wynosi 2,063. Skarb posiada 341 wiorst, towarzystwa działające w Cesarstwie—252 w. reszta zaś — 1469 w. stanowi własność miejscowych towarzystw.

— Kolej Terespolska z Małkińską i Chełmską odnogą pobierać będzie od 13 sierpnia r. b. za przewóz dzieci od 5 do 10 lat tylko $^1/_4$ część wartości biletu, a nie połowę, jak było dotychczas. (*Now. Wr.*).

— Z powodu braku odpowiednich dróg zdarza się, że transporty z Królestwa idą do gubernij południowo-zachodnich przez Galicyę. Wobec tego ministeryum komunikacyi roztrząsa obecnie sprawę utworzenia sieci pogranicznych dróg żelaznych łączącej się z południowemi. Główna gałęź przechodziłaby od Zdołbunowa przez Kamieniec i Wał Trojana i łączyła by się z zagranicą przez Husiatyn. Oprócz tego projektują się drogi pomocnicze od stacyi Browek do Żytomierza i od Kotelni do Radomyśla dla ułatwienia eksploatacyi lasów i cukrowni na Wołyniu (*Birż. Wied.*).

Komunikacye. Koleje Południowo-zachodnie otrzymały pozwolenie otwarcia nowej komunikacyi zamorskiej przez Odesę od główniejszych stacyi własnych i kolei Warszawsko-Petersburskiej (*Nowosti*).

Zdrowie publiczne. Rząd gubernialny piotrkowski wyasygnował 1000 rs. na urządzenie szpitala dla chorych na ospę, grasującą obecnie w Łodzi.

— Przy pracowni Bujwida ma być otwarty pensyonat dla chorych na wściekliznę.

— W powiecie Błońskim otwarte będą 2 sale szpitalne i 9 izb sanitarnych kosztem zapożyczonych z sum ubezpieczeniowych 2,256 rs. Organizują się tam również oddziały sanitarne, składające się z mężczyzn i kobiet. (*Warsz. gub. wied.*).

— Policyanci posterunkowi w Warszawie będą posiadali adresy zamieszkałych w danej dzielnicy doktorów i akuszerek.

— Według rozporządzenia rady dobroczynnej gubernialnej, we wszystkich szpitalach prowincyonalnych winny być urządzone baraki letnie dla lżej chorych i rekonwalescentów.

Wystawy i zjazdy. Podczas jubileuszu szkoły weterynaryjnej w Warszawie odbędzie się zjazd weterynarzy z Królestwa dla utworzenia Towarzystwa naukowego z własnym organem, oraz kasy pomocy dla wdów i sierot.

— W październiku r. z. odbędzie się w Londynie międzynarodowa wystawa prób wyrobów przemysło-

wych, na której specyalny oddział przeznaczony będzie dla wystawców z Królestwa. Kierownictwo w ręku francuzów. *Jury* międzynarodowe.

Dobroczynność publiczna. W Wilnie otwarto dom pracy. Urządzenie kosztowało 1000 rs. — zajęcie znajdzie około 100 ludzi.

— Zmarła F. Stojewska zapisała 1000 rs. na ochronkę w Kielcach i 1,500 na szwalnię dla biednych dziewcząt w Warszawie.

Wypadki. W Nowoarchangielsku uciekł z menażeryi tygrys. Wśród włościan gub. orlowskiej i kałuskiej panuje przestrach. Wędruje on przez lasy ukazując się czasami po wsiach. W powiecie bołchowskim skaleczył 10 ludzi i zjadł wiele bydła, w żyzdryńskim zabił włościankę i poranił kilka osób. Wysłano za nim oddziały myśliwskie z pułku piechoty, stojącego w Orle, ale zwierzę przebiega szybko z miejsca na miejsce i obława się nie udaje. Lasy, w których przebywa, łączą się z briańskiemi puszczami i przechodzą do gub. czernihowskiej.

— Parowiec holenderski, *Rajah*, przy brzegach chińskich został zdobyty przez korsarzy, a 40 osób załogi wymordowano, obcinając najprzód uszy i wykalając oczy.

Wynalazki. P. Trojanowski stara się o patent na wynalezioną przez siebie pisząco-drukującą przy udziale małego motoru elektrycznego maszynę.

— W Petersburgu robiono próby wynalezionego przez Szepelewa elektrycznego hamulca kolejowego, który wstrzymuje pociąg momentalnie. Poselstwo francuskie ma przedstawić wynalazek ten swojemu rządowi. Przyrząd wprowadzony ma być niezwłocznie na kolejach ruskich.

Zmarli. Jan Rae, znany podróżnik angielski.

— Maryusz Uchard, powieściopisarz i dramaturg francuski, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorce. Czy by Pani to zrobiła dla osoby zupełnie nieznajomej?

— Ukończyłem wydział matematyczny Uniw. warsz.; (mam lat 22). Pragnąc, dla odbycia specyalnych studyów, wyjechać na 1½—2 lat za granicę, a nie posiadając środków ku temu, upraszam o udzielenie mi pożyczki w ilości 400 rs. Bliższych wiadomości udzieli Redakcya *Prawdy*.

OGŁOSZENIA.

WYDAWNICTWA „PRAWDY.“

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tł. K. Lewald — rs. 6.
Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.
L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald — rs. 1.
A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologi — rs. 3.
Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.**
E. Tylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1.50.
L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskej—rs. 3.
J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.
W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.
— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko — kop. 50.
— **Niewinni**, dramat w trzech aktach — kop. 80.
Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.
N. Hirszband. **Byron** w urywkach, rs. 1. kop. 50.
Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie) — rs. 1.
K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800 - 1888 — rs. 3. k. 30.
E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, przekł. A. Bąkowskiej — rs. 2.
M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa—rs. 2.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.



Wózki i Welocypedy

dziecinne, Łóżka żelazne. Materace druciane, Wagi dziesiętne, Siedzenia druciane do bryczek i linijek wypróbowanej trwałości, w zupełności zastępujące resory, poleca fabryka J. Neufelda, Pańska nr. 33. Szczególną uwagę zwraca się na trwałość wyrobu i stałe ceny; opis się dzień wysyła się na żądanie. 5

Do nabycia w Administracyi „Prawdy“:

ENCYKLOPEDYA DLA DZIECI

(ilustrowana).

Cena rs. 2 kop. 40. z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 65. Egzemplarze oprawne o 20 k. drożej.

ŚPIEWNIK DLA DZIECI

z tekstem M. Konopnickiej i muzyką Z. Noskowskiego.

Wydanie ozdobne, z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera **50** piosnek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny.

Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

WYSZŁA Z DRUKU KSIĄŻKA

L. Krzywickiego

LUDY

str. 432. Cena rs. **2** k. **50**, z przesyłką pocztową rs. **2** k. **80**. Nabyć można w Administracyi *Prawdy* oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Spółka Nakładowa

zawiązana przez grono pisarzów polskich, ma na celu wydawanie dzieł pierwszorzędnej wartości naukowej i literackiej, oryginalnych i tłomaczonych, wzbogacających istotnie umysłowe zasoby kraju. W przekonaniu, że literatura stanowi ważny i trwały grunt do życia i rozwoju społeczeństwa, że mu dostarcza sił żywotnych. Spółka Nakładowa grunt ten w miarę swej mocy rozszerza nabytkami książkowemi rzetelnej i nieprzygodnej ceny. Dotąd wydane dzieła dość wyraźnie już określają kierunek i charakter jej przedsięwzięcia.

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 — rs. 1.50
Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie w. XIX, studyum literacko obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2.
Gumplowicz L. System socyologii — rs. 3 kop. 30.
Heine Henryk. Wybór pism, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne, z portretem autora, str. 298 — kop. 60.
— Wybór pism, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Maryi Konopnickiej, str. XIII i 328 — rs. 1.
A. Okolski Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki — rs. 3.
Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polsk., studyum etnograficzno-społeczne, str. 66 — kop. 60.
— Prewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII, studya historyczne. 8-o, str. 424 i VI — rs. 2 kop. 50.
Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przeł. Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.
Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.
Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Biuro i eksped. **Spółki Nakładowej** Warszawa, **Marszałkowska 95.**

Współpracownik nasz Brolis wydał zbiór swoich obrazków powieściowych p. t.:

MARZENIA,

w którym mieszczą się: Baśń mitologiczna. Jurgis Durnialis, Ibrahim, Z dziennika pesymisty.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy“ i wszystkich księgarniach. Cena kop. 50, z przesyłką rekom. k. 64.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 30 Іюля 1893 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.